Nr. 6. Lwów. — Piątek dnia 9 Stycznia. Rok 1891.

[...]chodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty.

We Lwowie bez dostawy		Na Prowincji z przesyłką pocztową	
Miesięcznie	zł. 75 ct.	Miesięcznie	zł. 1 10
Kwartalnie	2 „ 25 „	Dwumies.	„ 2 10
Półrocznie	4 „ 50 „	Kwartalnie	„ 3 —
Rocznie	9 „ — „	Rocznie	„ 12 —

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inne się nie przyjmują.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „Przeglądu" we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują: Trafika J. Ważnego, ulica Czarnieckiego 2, „ przy ul. Karola Ludwika 5, „ „ ul. Jagiellońskiej liczba 4, „ „ ul. Słowackiego (obok kościoła Dianny), Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: św. Marcjanny P. Jutro: św. Pawła pust. | Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Wschód słońca g. 7 m. 57, Zachód „ 4 „ 19 | Długość dnia g. 8 m. 22, Przybyło dnia 2 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 8 stycznia.

Z Wiednia nam piszą: — Muszę stanowczo zaprzeczyć pogłosce, jakoby minister rolnictwa hr. Falkenhayn chciał obecnie już ustąpić. Pogłoska ta jest na teraz zupełnie mylną. Hr. Falkenhayn oddawna jest znużony i nie tai, że radby ustąpić, lecz wcale niczem nie objawił zamiaru, jakoby chciał bądź już teraz, bądź rychło ustąpić. Jeżeli się nadarzy odpowiednia sposobność, taka, żeby ustąpieniem swojem nie sprawić żadnego kłopotu rządowi, i taka także, że ustąpienie to nie będzie miało innego znaczenia prócz osobistego, to zapewne hr. Falkenhayn skorzysta z takiej sposobności i ustąpi — a towarzyszyć mu będzie ogólny żal, gdyż w zakresie swojej teki okazał się bardzo czynnym i biegłym. Że kiedyś ta osobista zmiana mogłaby stworzyć sposobność do zmiany o znaczeniu także politycznem, to zapewne nie jest wykluczonem, ale zależeć będzie od układu stosunków. Dzisiaj ani właściwem, ani aktualnem nie jest mówić o tem.

Przy tej okazji posyłam wam i drugie dementi. Pogłoska jakoby minister Szoegyenyi miał zamiar dokonać fuzji umiarkowanej opozycji, zostającej pod wodzą hr. Aponyiego, ze stronnictwem rządowem, jest najzupełniej mylną. Opozycja owa gotuje się właśnie do namiętnej walki przeciw rządowemu projektowi reformy komitatów.

Było to w roku 1638. Garstka Szwedów pod dowództwem niejakiego Penna posunęła się od brzegów Atlantyku w głąb lądu północnej Ameryki i nad brzegami rzeki Delawaru spotkała się z obozem czerwonoskórych Indyan, którzy dotąd pobłażliwie patrzyli na ubogich „białych," osiedlających się nad brzegami „wielkiej wody". Tu po raz pierwszy „tomahawki" skrzyżowały się z „długimi nożami" europejskich osiedleńców i odtąd zaczęła się nieprzerwana wojna czerwonoskórców z białymi, opisana epizodycznie we wdzięcznych powieściach Coopera i Mayne-Reida. Z górą przez lat dwieście tomahawk nie był ani razu zakopany w ziemię na znak pokoju — długie noże posuwali się w głąb kraju coraz dalej, zaorując stepy, na których polowali wolni synowie Wielkiego Ducha, i trzebiąc lasy. Indyanie ustępowali krok za krokiem, coraz bardziej zacięci; wojenna fajka nie przestawała krążyć z ust do ust; taniec bojowy stał się zwyczajnym wypadkiem; nóż do skalpowania głów europejskich nie wypadał z ręki Indyanina. Obie wojujące strony nie przebierały w środkach, więc walka była niezmiernie okrutna. Siłą, dobrem uzbrojeniem i jednością działania zawsze przewagę zdobywały wojska angielskie, które szły tuż za pierwszymi pionierami i na zdobytych gruntach wznosiły blokhauzy; w przebiegłości i zdradliwych podstępach niezrównani byli dzicy; czy jako jawni nieprzyjaciele, czy też jako sojusznicy chwilowi, zawsze byli śmiertelnymi wrogami białych i tak się im dali we znaki, że powstało wyrażenie: „Zabity Indyanin, to tylko dobry Indyanin".

Nareszcie po dwiestu latach zaczęła ta wojna ucichać. Niedobitki czerwonoskórców uznały przewagę białych, zawarły z nimi wieczysty pokój i do polowań, do życia otrzymały od nich kilka tak zwanych „rezerwacyj", to jest rozległych stepów na zachodniej krawędzi Nebraski. Sześć wymierających pokoleń przesiedliło się na owe „rezerwacje", które uchwałą kongresu stały się ich wieczystą własnością, nadto zaś rząd Stanów obowiązał się dostarczać im pewnej ilości sztuk bydła rzeźnego, aby miały z czego żyć, bo stada bawołów były coraz mniejsze, więc polowanie nie mogło wyżywić tych dzieci pustyni. I nastał nareszcie pokój, tomahawk przysypano ziemią, wojenną fajkę zgaszono — lecz nie na długo. Poczuto w Ameryce „głód ziemi" — zabrało jej dla białych wskutek olbrzymiej emigracji z Europy i oto śmiali „trapperzy" zaczęli się wdzierać w „rezerwacje", obsiedli je pierścieniem i poczęli go zacieśniać. Jakiś czas znosili to Indyanie cierpliwie, potem zaczęli się skarżyć przed kongresem, a gdy ich nie wysłuchano, dobyli z pod ziemi tomahawk, wykonali taniec wojenny, obrali swym wodzem Siedzącego Byka (Sitting Bull) z pokolenia Siuksów i uderzyli na wysłane przeciwko nim wojska białych pod dowództwem jenerała Custera. Bój wypadł korzystnie dla dzikich, więc się zaczęły układy i znów stanął traktat, w którym potwierdzono wszystkie dawne prawa Indjan do nadanych im rezerwacyj, oraz ogłoszono jako ustawę państwową, że ktoby z białych chciał osiedlić się w posiadłościach indyjskich, musi grunt kupić od dzikich. Było to w r. 1878, lecz niepokoje ucichły zupełnie dopiero we dwa lata potem, bo w traktacie zapomniano powiedzieć o powszechnej amnestji, z czego korzystając, Yankesi prześladowali wpływowych Indyan do takiego stopnia, iż Siedzący Byk musiał zemknąć do Kanady. W skutek żądania Stanów Nebraski, Dakoty, Wyomingu i Kolorado, wystawionych na ustawiczne napady Indyan, kongres dał nareszcie amnestyą i wtedy dopiero zapanował spokój. — Siedzący Byk wrócił z Kanady i zaczęły się indyjskie polowania na bawoły.

W tym czasie zaczęli misjonarze pracować nad ucywilizowaniem Indyan, pragnęli nauczyć ich rolnictwa, osiedlić i ochrzcić, ale te zabiegi wcale się nie powiodły. Jak niezdolni są ci czerwoni do żadnej kultury, dowodzi fakt, że Pennsylwanja, zaludniona przez Indyan przed rokiem 1638 bardzo gęsto, ma ich teraz, podług wykazów statystycznych, mniej, niż emigrantów chińskich, mianowicie tylko 156 osób, gdy Chińczyków jest 179.

Działalność missjonarzy dała nawet zły skutek, bo oto obudził się wśród Indyan religijny fanatyzm, nienawiść do białych jeszcze za to, że nie wierzyli w Wielkiego Ducha, ani w istnienie na tamtym świecie wspaniałych polowań na bawoły. Wkrótce to nowe uczucie znalazło podnietę w niesumienności Yankesów. Jakeśmy wyżej rzekli, była wydana ustawa, że na gruntach rezerwacyjnych wolno się białym osiedlać, ale pod warunkiem, że one będą kupione od Indyan. Otóż parę lat temu powstała spółka amerykańska, która zakupiła spory kawał ziemi od Indyan, ale im nie zapłaciła, bo ustawa nic o tem nie mówi. Indyanie rozpoczęli proces, który szedł dla nich jak najgorzej, a tymczasem rząd amerykański zmniejszył liczbę sztuk rzeźnego bydła, dawanego co roku dzikim, motywując owo rozporządzenie tem, że się zmniejszyła ludność indyjska. To wszystko wzburzyło dzikich. Siedzący Byk ogłosił, iż miał widzenie, jako wkrótce przyjdzie posłaniec od Wielkiego Ducha, na ziemię wrócą wszyscy zmarli wojownicy i wtedy biali będą co do nogi wypędzeni za wielką wodę (Atlantyk). Kiedy w skutek tej opowieści Indyanie zaczęli się burzyć, tu i ówdzie wykonywać taniec wojenny, natenczas Yankesi postarali się o to, żeby Siedzący Byk poległ z ręki skrytobójcy. Była to ostatnia kropla, która przepełniła kielich cierpliwości Indyan. Wykopali z ziemi tomahawk i wodzem swym obrali Wielką Stopę. Lecz teraz Amerykanie nie dali się zorganizować dzikim. Pułkownik Foryth z piechotą, kawalerją i działami zapuścił się w głąb „rezerwacji", niespodziewanie otoczył jednę gromadę wigwamów (szałasów) i zażądał poddania się i wydania broni. Indyanie to uczynili, a gdy żołnierze rzucili się przetrząsać wigwamy, wówczas dzicy dobyli broń ukrytą i uderzyli na białych. Zaczęła się ta bitwa okrutna, o której telegram doniósł lakonicznie, że przy życiu zostało tylko kilku indyjskich kobiet i dzieci — wojownicy polegli wszyscy, a białych zginęło coś około siedmdziesięciu.

Tak zaczęła się ta wojna, o której ostatnia wiadomość głosi, że się niebawem odbędzie walna bitwa, albowiem Indyanie odrzucili posłane im wezwanie do poddania się i rzekli, że wolą śmierć jak widok białych gadzin.

Będzie to już ostatnia wojna i wtedy dopiero pójdzie w zapomnienie ludowe wyrażenie: „Dobrym Indjaninem jest tylko zabity Indjanin". Taki jest los ludów, stojących na najniższym stopniu kultury, bo żyjących wyłącznie z myśliwstwa. Gdzie się zetkną z rolnikami, tam wyginąć muszą.

Jest to ogólne prawo, powtarzające się wszędzie. W Australji, w Afryce południowej, w Tasmanji i na wyspach południowego oceanu — wszędzie samodzielnie powstaje stan, który Anglicy nazwali „prawem strzeleckiem". Dzikość i nieuczciwość Yankesów są niezaprzeczenie wstrętne, ale prawie z taką samą bezwzględnością wytępili holenderscy Boerowie Hottentotów i Buszmanów w Natalu, Anglicy — Tasmańczyków i Australijczyków, Francuzi — Arabów algierskich, Rosjanie — Buriatów syberyjskich i Kamczadałów.

Francuskie dzienniki donoszą, że na Nowy Rok wystosował Bismark do cesarza Wilhelma II pismo z życzeniami. Cesarz natychmiast odpowiedział. Ta wymiana grzeczności odbyła się w wyrazach bardzo oziębłych. — Berlińskie dzienniki uważają tę wiadomość za prawdziwą, natomiast stanowczo odrzucają inne doniesienie *Temps'a*, jakoby cesarz wezwał do Berlina hrabiego Herberta Bismarka, aby go posłać do ojca z prośbą o zaniechanie walki z rządem, lecz syn eks-kanclerza wymówił się od tej misji i do stolicy nie przybył, tłómacząc się brakiem zdrowia. — Tymczasem eks-kanclerz ciągle w swym dzienniku (*Hamb. Nachrichten*) podjudza junkrów do opozyaji przeciw rządowi w sprawie reformy gminnej, grożącej rozwiązaniem sejmu. Wszystkie inne pisma junkierskie radzą temu stronnictwu zawrzeć z rządem kompromis, byle niedopuścić do rozwiązania sejmu, bo nowe wybory prawdopodobnie wypadłyby na niekorzyść junkrów.

Amerykańskie dzienniki donoszą o poważnych zawikłaniach między Anglją a Stanami Zjednoczonymi z powodu sporu o prawo połowu wielorybów w cieśninie Behringa. W Londynie opinja publiczna nie wierzy w możliwość poważnego starcia i sądzi, że hałas robiony przez nowoyorskie dzienniki jest tylko manewrem wyborczym pierwszego ministra Stanów Zjednoczonych p. Blaine'a. Natomiast *Vossische Ztg.* i *Kreuz Ztg.* donoszą, że Niemcy i Anglja zawarły układ o wspólnem działaniu w sprawie połowu wielorybów, a taki sam układ stanął między Stanami i Rosją. Anglja wysłała kilkanaście nowych okrętów na ocean Spokojny, Rosja zaś gromadzi swą flotę w portach syberyjskich i już ułożyła plan wojennej kooperacji z flotą amerykańską. (*Vide* telegr.)

Serbski urzędowy dziennik ogłosił we wtorek wieczorem korespondencję króla Milana z Risticzem, z której wynika, że Risticz do ostatniej chwili opierał się rozwodowi króla z Natalją, a zatem, że twierdzenie Garaszanina w jego liście otwartym i Natalji w jej memorjale do skupczyny są błędne, gdyż Risticz nietylko opierał się rozwodowi, ale ciągle się starał o pogodzenie małżonków i w tym celu ustawicznie przedstawiał nowe projekta ugody.

Zaczynamy na serjo chorować na statystykę, jednę z najniedorzeczniejszych chorób administracyjnych. Bo wszelka statystyka wypływa z bardzo powierzchownego pojmowania spraw społecznych, a poświęcający się jej amatorowie cyfr przypominają wybornie owych meteorologów, którzy to od XIV wieku notują w paryskiem obserwatorjum fluktuacje temperatury, deszcze i wiatry, a nie są w stanie na 24 godzin naprzód przepowiadzieć stanu atmosfery. Więc naukowo i filozoficznie nie da się uzasadnić żadna statystyka, a praktycznie — przydaje się chyba na to, żeby w sporach parlamentarnych sypać przeciwnikom piasek w oczy.

Za to kosztuje grubo, a szkoda wielka, że swoich własnych kosztów nie oblicza. Doszlibyśmy bowiem do bajońskich cyfr, gdybyśmy zrachowali tę stratę czasu i te wydatki, jakie ponieśli świeżo mieszkańcy naszego kraju na zapisanie owych arkuszy konskrypcyjnych, na których przestudjowanie wyda teraz państwo nowe bajońskie sumy. I co się w końcu dowiemy? Oto, że tyle to a tyle miljonów mówi tym językiem lub owym, albo że tyle to a tyle osób posiada „dokładnie oznaczone stanowisko w głównym zawodzie". Zaiste, zajmująca wiadomość!

Ale ta choroba statystyczna ze śmiesznej staje się szkodliwą, gdy przekracza pewną miarę.

Mamy przed sobą druki, które Magistrat lwowski rozesłał do tutejszych urzędów parafjalnych, a które poleca im wypełniać przy funkcjach religijnych towarzyszących pogrzebom, ślubom lub chrzcinom.

Przypatrzmy się tym drukom. Oto mamy kartę zgonu. Między jej rubrykami — a niektóre z nich są wprost śmieszne, jak np. ta, w której trzeba zapisać, czy zmarły umarł przed północą, czy po północy — owóż między jej rubrykami jest np. taka: czy zmarły był zamożny, czy średnio zamożny, ubogi czy też nędzarz? Wyobraźmy sobie pozycję proboszcza, do którego się zjawia zrozpaczona wdowa z prośbą o pogrzeb, i który zadaje jej pytanie: — czy jej ś. p. małżonek był zamożny, czy średnio zamożny, ubogi czy też nędzarz? Rubryka ta ułożona została w magistracie lwowskim niezawodnie pod wpływem pseudonaukowego wyobrażenia o wartości statystycznych wykazów i bez żadnej złej myśli. Ale gdyby masoni p. Crispiego lub p. Tiszy chcieli obmyślić coś, co kompromitowałoby księży w obec publiczności, nie potrafiliby gorszego nałożyć na nich obowiązku.

Dodać winniśmy, że ta niedorzeczna rubryka „czy zamożny, czy średnio zamożny, ubogi czy nędzarz" pojawia się stale we wszystkich kartkach, tak, że proboszcz nie będzie mógł ani ochrzcić, ani ślubu dać, ani pogrzebać nikogo bez zajrzenia z rozkazu magistratu lwowskiego do jego kieszeni.

Może kto przypuszcza, że wstawienie tej rubryki nastąpiło na skutek rozkazu wyższych władz, np. ministerjum skarbu? Nie — możemy to zapewnić, bo te władze są za rozumne na zbieranie podobnie śmiesznych wiadomości.

Bo jakaż wartość odpowiedzi zebranych z takiej rubryki?

Oto przyszedł do proboszcza hrabia i żąda pogrzebu dla swego kuzyna lub przyjaciela. — A proszę pana hrabiego, czy zmarły był zamożnym człowiekiem? — pyta proboszcz. — „Prawie nędzarz" — odpowiada hrabia i w myśli sobie dodaje: — „bo cóż mógł mieć mój kochany kuzyn? jakie kiepskie trzy, cztery tysiące rocznego dochodu". I probosz wpisuje: „umarł prawie w nędzy".

Ale oto zjawia się krupiarka z Łyczakowa i zawodzi z żalu po zmarłym. — A był on zamożny? — pyta proboszcz. — „Ta juści, odrzeknie baba, miał i szkapinę jak się patrzy, i dwie krowy, i poduszek ze cztery, bogacz całą gębą." I proboszcz wpisuje: „zmarły był człowiekiem bogatym".

I cóż na to powiedzą uczeni statystycy Magistratu lwowskiego?

Wśród duchowieństwa naszego ten nowy pomysł statystyczny wywołał wielkie niezadowolnienie i oburzenie, jak świadczy list, który otrzymaliśmy od jednego z kapłanów. Oto co nam piszą:

Przezacny Redaktorze!

Sto lat dobiega, jak wysokie rządy niezatartej w dziejach Kościoła i naszej galicyjskiej krainy pamięci cesarza Józefa II, pomiędzy wieloma reformatorskiemi swemi rozporządzeniami poleciły duchowieństwu parafialnemu pouczać lud wiejski z ambony o zbawiennym pożytku uszlachetnienia rasy końskiej. Proboszczowie spełnili polecenie. Dziś nasza narodowa autonomiczna władza świetnego Magistratu miasta Lwowa, pragnie widocznie uczcić tę wielką rocznicę, żądając od proboszczów lwowskich czegoś podobnego. Ongi piękny lew miasta Lwowa wydawał swój ryk w obronie nietykalności wiary i czci dla Kościoła, ozdobił go też Sykstus Papież, gwiazdą, jaką trzyma w swej łapie — dzisiaj rugiens każe parafialnemu duchowieństwu spełniać obowiązki policji sanitarnej, śledzić stan majątkowy parafjan — a w dodatku podawać szczegóły *de partu infantium*! Odpowiednie zaprawdę zajęcie dla pasterskiego urzędu!

Abyś, przezacny panie Redaktorze, nie mniemał, że to tylko żarty, załączam tutaj nadesłaną proboszczom lwowskim instrukcję Świetnego Magistratu wraz z bardzo ładnymi różnokolorowymi kartkami do wypełnienia ich co tydzień przez parafjalne urzędy. Znajdziesz na nich wydrukowane pytania, zakrawające na istotne perly wesołego usposobienia — Sienkiewiczowskiego Zagłoby. Weźmy naprzykład pomarańczowej barwy kartę urodzin dziewcząt: w pytaniu drugiem stoi: godzina urodzenia przed lub po północy — pytanie 5: wyznanie dziecka. Oczywiście nowo narodzone niemowlę należy pytać, jakiego ono wyznania! — pytanie 10: zamożność rodziców. Śledź, badaj proboszczu, stan majątkowy ludzi, aby mogli twoi parafjanie mniemać, że czyhasz na ich kieszenie.

Następują teraz dwie śliczne kartki: niebieska dla zmarłych dziewcząt, a popielata dla chłopców. W nich stoi wyraźnie: pytanie 2, godzina skonu — pytanie 11, czy dziecię było szczepione — a w końcu, *capo d'opera*, pytanie 12, czy było karmione mlekiem matki, mamki lub sztucznie! Te same niemal pytania powtórzone na kartach skonu osób wyżej lat pięciu — z dodatkiem szukania wiatru w polu: jaki czas te osoby t r w a ł y w m a ł ż e ń s t w i e. Naturalnie w kartach małżeństw wszystko już *correcte*, jakby powiedzieli Francuzi. Tylko na jedno mają pamiętać proboszczowie i zapisać do aktu ślubnego jako nowe impedimentum przez biuro statystyczne stworzone: czy nowożeńcy umieją czytać lub nie. Istne żarty! Zrobiono z proboszczy urzędników — a dziś pragną widzieć ich szkapami, ciągnącymi obładowane biurokratyczną drobiazgowością wozy policji sanitarnej, statystycznej, a nawet śledczej finansowej!!..

Thiers wspomina, że kiedy we Francji ogłoszono religję mądrości, wtenczas apostata Fouché miał powiedzieć: teraz dopiero mamy zapewniony spokój sumień i swobodę prawdziwą, jeśli wypełniać będziemy to wszystko, co nam gmina La Commune poleci. O takie zakusy byłoby niesprawiedliwością i niegodziwością posądzać świetny Magistrat lwowski. Wszak wiele dobrego robi dla kościołów i budynków parafjalnych, za co należy mu się prawdziwe uznanie i wdzięczność nie tylko od duchowieństwa, ale i od katolickich mieszkańców miasta Lwowa. A jednak w urzędowych swoich stosunkach, z tak zwanymi w Galicji urzędami parafjalnymi, a względnie proboszczami przeocza granice, których bez obrazy wolności praw katolickiego Kościoła przekroczyć nie wolno! Więc albo pojęcia biurokratyczno-józefińskie i nawyczki smutnej pamięci absolutyzmu dotychczas błąkają się po umysłach nawet autonomicznej władzy urzędników, albo *sit venia verbo* odezwy, wychodzące od tej władzy do urzędów katolickiego Kościoła, jakiemi są i parafialne, są płodami umysłów, niemających elementarnych wiadomości o ustroju, naturze, zadaniu katolickiego Kościoła i Jego ministrów. Jedno z dwojga. *Hic Rhodus — hic salta*! Bo gdyby inaczej było, to w takim razie, świetny Magistrat przed ułożeniem swojej statystycznej instrukcji i wydrukowaniem różno-kolorowych kartek, byłby pierwej wybrał właściwą drogę, to jest przedłożył swoje życzenia Najprzewielebniejszemu Konsystorzowi. Wiedziałby bowiem, że do rządzenia i rozkazywania proboszczom postanowieni są Biskupi, a nie burmistrze, choćby najzacniejsi i najszlachetniejsi. Nie byłby nigdy w swojej i n s t r u k c j i wyrywał się ze zdaniem o k o n t r o l o w a n i u odsyłać się mających przez urzędy parafjalne kartek, gdyż w ten sposób odzywać się może tylko przełożona władza do urzędu sobie podległego. Gdy tymczasem nawet Wysoki Rząd naszego Wielkodusznego i Katolickiego Monarchy przez Wysokie c. k. Ministerstwo wyznań i oświaty pouczył już w swoim czasie za pośrednictwem Wysokiego c. k. Na-

---

2)

Suchoty czyli gruźlica

przez

dra Józefa Barzyckiego z Rzeszowa.

(Ciąg dalszy).

Ponieważ koło chorego najwięcej prątków znajdować się musi, przeto pierwszem następstwem jego nieporządku jest to, że przedewszystkiem sam chory wciąga powietrze pyłem gruźliczym zanieczyszczone do swoich płuc przy każdym oddechu. Nie jeden suchotnik temu tylko przypisać może pogorszenie stanu i dalszy rozwój choroby, że przez niewiadomość lub nieuwagę w oddawaniu plwocin wystawia się ciągle na wziewanie nowych prątków, które osiadając w częściach płuc dotąd zdrowych, tam nowe kolonje gruźlicze założyły. Ale i wszystkie sercu chorego najbliższe osoby: jego rodzina i przyjaciele a nadewszystko dzieci o słabym ustroju wystawione są w ten sposób na wielkie niebezpieczeństwo nabycia gruźlicy. Czyż można wobec tego uważać suchoty za dziedziczne, jeżeli rodzina całemi dniami i nocami pielęgnując chorego, wystawiona więc na wdechanie zarazka gruźliczego, po 1—2 latach wykaże nową ofiarę suchot?

Gruźlica rozpoczyna się zwykle najprzód w tej części ustroju, do której pierwsze prątki się dostały i przyjęły. Dlatego też u małych dzieci forma płucowa i krtaniowa suchót jest bardzo rzadką, nierównie częściej występuje u nich ostra gruźlica mózgowa. Osoby dorosłe oddychają bowiem zazwyczaj ustami, dzieci zaś przeciwnie nosem, gdyż usteczka ich małe wypełnione są stosunkowo wielkim językiem, liczne zaś zagłębienia, muszle i fałdy nosowe przeszkadzają prątkom dostawać się dalej po za te naturalne przeszkody do krtani i płuc.

Jeżeli nawet chwilowy, krótki pobyt w pokoju niebacznego suchotnika połączony jest dla osób drugich z niebezpieczeństwem zarażenia się, to znowu bez najmniejszej obawy spędzać można dnie i noce przy oględnym suchotniku, który oddaje plwociny do spluwaczki.

Osobliwszą uwagę zwracam na niestosowność plucia do chusteczek. Ileż to razy widzimy suchotnika, który zaplutą chusteczkę suszy koło pieca i rozciera po wysuszeniu ku dalszemu użytkowi, rozsypując przytem miljony prątków? Troskliwa żona własną chusteczką nieraz ociera twarz i usta mężowi-suchotnikowi i tej samej chusteczki sama potem używa, nie wiedząc, że szczątki plwocin chorego do niej przyschły i jej samej udzielić się mogą. Jak często sadzają rodzice małe dzieci na łóżko chorego, który je pieści i całuje, przyczem swawolne dzieci żywszemi ruchami wywołują poruszenie pyłu na pościeli i ten gruźliczy pył wciągają oddechem, a przy pocałunkach plwociny chorego dostają się na ich usteczka. Na dowód, jak łatwo przenieść można gruźlicę przez stykanie ust suchotnika z ustami niemowiąt, posłużyć może fakt zaszły w Neuenburgu, że tamże wszystkie w jednym roku ze zdrowych rodziców urodzone niemowlęta pomarły w pierwszych miesiącach życia na gruźlicę, ponieważ kobieta odbierająca dzieci, a chora na suchoty, miała zwyczaj wszystkim na świat przychodzącym dzieciom wpuszczać powietrze z płuc swoich, przyczem usta swoje łączyła z ustami noworodków. Gdy wskutek tej niezwykłej tam między dziećmi śmiertelności gmina chorą kobietę oddaliła i zdrową przyjęła, w następujących 9 latach na 92 noworodków tylko dwa wypadki gruźlicy pojawiło się u dzieci w pierwszym roku życia.

To samo niebezpieczeństwo, jakie grozi zdrowym w pokoju nieporządnego suchotnika, zachodzi także w salach szkolnych, kancelarjach, koszarach, fabrykach i we wszystkich lokalach, gdzie się schodzi większa liczba osób, jeżeli pomiędzy niemi znajduje się choćby tylko jeden suchotnik nieoględnie koło siebie plujący.

Jak długo plwocina jest wilgotną, tak długo nie jest groźną, bo jej kleiste składniki nie pozwalają prątkom odrywać się i unosić w powietrzu. Niebezpieczeństwo, jakie zachodzić może od suchej plwociny, zależnem jest bardzo od tego, w jaki sposób odbywa się zamiatanie i oczyszczanie pokoju suchotnika: jeżeli usuwanie prochów robi się po obfitem zwilżeniu podłogi, jeżeli ściany i sprzęty ociera się wilgotną ściereczką, to i niebezpieczeństwo rozszerzania prątków jest mniejsze.

Jak wielką wagę przywiązuje hygiena do śmieci i pyłu, za których pośrednictwem szczególnie w miejscach zamieszkałych, rozwlekają się nietylko suchoty, ale i wiele innych chorób, przemawia to, że w r. b. zawiązał się w Wiedniu oddział towarzystwa hygienicznego, którego jedynem zadaniem jest walka przeciw pyłowi i śmieciom, prowadzona przez publiczne pouczania, ostrzeżenia, odczyty i t. p. Chociaż zakażony pył po ulicach i placach zmieszany z masą obojętnych ziemnych i organicznych cząstek temsamem tak już jest rozcieńczonym, że nie przedstawia poważnego niebezpieczeństwa, to jednak towarzystwa hygieniczne i nadzór sanitarny i na taki pył pilną zwracają uwagę, a usuwanie śmieci i prochów, jakoteż skrapianie pochłania tam krociowe sumy pieniędzy.

Zrozumie teraz każdy, że stare ubrania kupowane po suchotnikach mogą przenieść chorobę na nabywcę. W wielu domach rozdają ubogim po zmarłym suchotniku ubranie, pościel i bieliznę bez poprzedniego wygotowania tych przedmiotów we wrzącej wodzie i bez desinfekcji. Wdzięczny ubogi nie wie, że z takim darem wniósł może ziarno śmiertelnej choroby do domu swojej rodziny?

Tam, gdzie są szkoły średnie, dobija się uboższa klasa ludności o pozyskanie jak największej liczby uczniów i uczennic na wikt i pomieszkanie. Obiecuje się troskliwa opieka, udzielanie nadobowiązkowych przedmiotów i t. p. Czy jednak przekonano się o zdrowiu tych osób, którym się powierza dzieci na dłuższy pobyt i czy zbadano te mieszkania zwykle przepełnione, gdzie o czystości i pierwszych zasadach hygieny prawie nie mają pojęcia, a gdzie jeden suchotnik może być przyczyną zarażenia młodych chłopców i dziewcząt — tego najlepszego materjału na gruźlicę, bo najmniej na działanie zarazka odpornego?

Literatura hygieny podaje liczne wypadki, że w mieszkaniach, które zajmowali suchotnicy, przez szereg następnych lat nabywali suchoty inni lokatorzy, dotąd zupełnie zdrowi, co tylko w taki sposób się działo, że każdy poprzedni lokator zostawił następcy swemu pył gruźliczy, a właściciel domu nieoczyścił ani desinfekował mieszkania, zanim takowe na nowo wynajął. W ten sposób nastąpić może zarażenie suchotami zdrowej osoby w pokoju hotelowym gdzie omiatanie prochów odbywa się często dopiero wtedy, gdy nowy gość zażąda pokoju i gdzie — jak to często bywa — mieszkał przedtem suchotnik z prowincji, szukający w większem mieście porady lekarskiej.

Zdrowa służba zarazić się może od chlebodawcy-suchotnika i nawzajem zdrowa rodzina nabyć może gruźlicy od sługi suchotnicy. Służba skazana na czyszczenie pokojów, trzepania mebli i pościeli, zwłaszcza jeżeli to wykonuje w zamkniętych pokojach, ma częstą sposobność wziewania prątków gruźliczych.

Dowód tego widzimy w Mentonie i innych zagranicznych uzdrojowiskach, gdzie do niedawna między tubylcami nie znano suchot; dziś rozszerzyła się tam gruźlica między stałemi mieszkańcami w przestraszający sposób dla tego, że pełnią oni służbę koło suchotników, którzy tam przebywają na kurację.

Przebywanie w tym samym pokoju z suchotnikami wyjaśnia, dla czego w państwie niemieckiem pomiędzy siostrami miłosierdzia na jedną chorobę suchot umiera 62.9%, chociaż warunkiem przyjęcia do tego zakonu jest dobry stan zdrowia aspirantki.

Wspominam tu wreszcie, że rozsiewanie suchot możebnem jest także przez czytanie książek, które poprzednio czytał i okaszlał suchotnik, bo przy przewracaniu kart rozpylone cząstki zaschłej plwociny dostać się mogą do naszych płuc; tak samo niebezpiecznie jest grać w karty z suchotnikiem, gdy tenże ma brzydki zwyczaj ślinienia palców przy rozdawaniu kart.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

mieatnictwa we Lwowie *), że urzędy parafjalne nie są ani podległe ani równorzędne c. k. starostwom, których władzą cieszy się i Magistrat lwowski.

Nakoniec pozwól przezacny Redaktorze dodać jedno jeszcze słówko. Duchowieństwo katolickie w Polsce złożyło już wiele dowodów swych uczuć obywatelskich i miłości Ojczyzny. Umiało i będzie zawsze z ochotą spełniać swój obowiązek względem kraju i Ojczyzny. Pruskie więzienia napełniały się kapłanami, a w sybirskich stepach bieleją kości kapłanów obok tysiąca innych nieszczęśliwych braci naszych. Kochając miłą i drogą Ojczyznę pragniemy, my kapłani, otaczać zawsze czcią nasze narodowo-autonomiczne władze. Ale niech też one raczą widzieć w kapłanach pasterzy nieszczęśliwego, ale zawsze katolickiego narodu, a nie ślepe posłuszne narzędzia do wykonywania biurokratycznych konceptów, którym zadosyćuczynić nie można bez szczerbku najświętszych powinności i bez ujmy godności katolickiego kapłana. *X.*

Korespondencje.

Berlin 5 stycznia.

(:) Po krótkiej przerwie, spowodowanej chorobą, znów przystępuję do pilnego donoszenia o tutejszem życiu. Przedewszystkiem zanotować muszę, że tradycyjne noworoczne przyjęcie u cesarza niemało zawiodło oczekiwania publiczności, która spodziewała się od monarchy jakichś silnych wyrazów o nadziejach na rok dopiero się zaczynający. Wilhelm II nie należy do monarchów milczących, albo małomównych, owszem chwyta każdą sposobność, aby wypowiedzieć to, co mu leży na sercu, nie oglądając się na wrażenie, jakie słowa jego sprawią w tych lub owych obozach krajowych, albo w prasie. Sądzić nawet zaczęto, że jest jego stałem postanowieniem z góry zawiadamiać publiczność o wszystkiem, co może spotkać państwo. Otóż więc wyczekiwano noworocznego horoskopu z ust cesarza, a wyczekiwano tem ciekawiej, że horoskopy dziennikarskie wypadły nadzwyczaj pomyślnie i zdaniem dzienników, przyszłość będzie bardzo różowa, zewnętrzny pokój najpewniejszy w świecie, a kłopoty wewnętrzne ułożą się tak pomyślnie, że nawet groźny rozwiązaniem sejmu zatarg junkrów z rządem z powodu zamierzonej reformy ustroju gminnego (zniesienie małych obszarów dworskich i wcielenie ich do gmin) będzie usunięty z porządku dziennego przez ministra Herrfurtha i znów pojawi się kiedyś, ale w zmienionej postaci. Nie wierzyć horoskopom tem łatwiej, że przemawia przeciw nim niejedno, o czem wspomnę niżej. Otóż dla tego wyczekiwano słów cesarskich — i nie usłyszano nic. Cesarz milczał, — przyjąwszy gratulacje w Sali Białej, krótko odprawił dygnitarzy i na tem poprzestał, ale zawezwał Caprivego i Moltke'go. O czem mówił z nimi, to zostało tajemnicą, ciekawą, jak każda tajemnica. Powstały wnet domysły, których jednak notować nie widzę potrzeby, bo oczywiście podstaw rzeczywistych one nie mają; owi trzej rozmawiający nikomu nie powiedzieli o czem była mowa. Ale sam fakt milczenia cesarza ma niezaprzeczenie pewne znaczenie, to mianowicie — mojem zdaniem — że życie składa dowody, iż się umie opierać postanowieniom czynników nawet bardzo decydujących. Skoro one okazuje taką krnąbrność, to czyż nie lepiej milczeć, niż być dezawuowanym przez wypadki? Jest to tylko moja hipoteza.

Jakież to nadzieje przywiązywano do ustawy o emeryturach robotniczych, która w życie weszła od Nowego Roku! Tylko postępowcy surowo krytykowali tę ustawę i ganili pośpiech, z jakim ją wprowadzono; tylko socjaliści w czambuł ją ganili; tylko centrum katolickie nie zachwycało się, zresztą wszyscy inni wyciągali do niej ramiona, jakby do jakiejś gwiazdy, która wprowadzi naród na drogę wiodącą do ukojenia wszystkich socjalnych bólów. W gwiazdkowych artykułach dzienniki śpiewały hymny tej ustawie i twórcy jej, Bismarkowi, zamaszyście machały trybularzami. Tymczasem cóż się stało? Oto, nikt nie chce się ubezpieczać, nikt z robotników; owszem ją lekceważą, mają za nic, za lichą zabawkę; z wielu okolic landraci donoszą, że żadne namowy, agitacje, perswazje nie skutkują: robotnicy nie zapisują się na członków stowarzyszenia emerytalnego, i trudno im to wziąć za złe, bo warunki są takie, że w zwyczajnych stosunkach niepodobna prawie doczekać się emerytury, a kto się jej doczeka, ten będzie brał bardzo mało, a tymczasem przez całe życie trzeba najregularniej płacić wkładki. Widocznie przeholowano w ostrożności, aby dopłata państwowa nie była większa od preliminowanej — i powstał półśrodek, który nikogo nie zadawalnia.

Objaśniające prawidła (wydane teraz) kto się musi ubezpieczyć zawierają mnóstwo niekonsekwencyj, z których korzystają robotnicy dla wykręcenia się od udziału w stowarzyszeniu. I tak powiedziano: kto za pracę bierze wynagrodzenie w naturaljach (w mieszkaniu, odzieży, wikcie itd.), a nie w pieniądzach, ten nie podlega przymusowemu ubezpieczeniu. Do tej kategorji należą także chałupnicy, którzy się sporadycznie najmują do robót folwarcznych, rzemieślnicy samodzielni, którzy wolny czas poświęcają zarobkom ubocznym, krawcy, stolarze, szewcy, kołodzieje, kowale, którzy pracują raz tu, drugi raz ówdzie, gdzie się robota znajdzie, ale szwaczki, które się najmują do domów prywatnych osób, aby im uszyć coś z garderoby, muszą się ubezpieczać, a także robotnicy dworscy, choćby całe utrzymanie brali w naturaljach, nie zaś w gotówce.

To samo stosuje się do praczek, fryzyerek, w ogóle wszelkich posługaczek, biorących zajęcie na dzień lub dni parę, gdzie się zdarzy. Za takie osoby płaci (przylepia do książeczki) markę stemplową gospodarz tego domu, w którym robotnica pracuje w poniedziałek, albo w ogóle w ten dzień, który jest pierwszym najemnej pracy w tygodniu. Więc najprzód ów pierwszy dzień najemnej pracy będzie droższy od dni następnych, nikt tedy nie zechce nająć osoby, która już przedtem nie pracowała w tygodniu, albo koszt marki spadnie z pracodawcy na robotnicę. Następnie jest niekonsekwencja: robotnicy dworscy będą musieli się ubezpieczyć, choć biorą tylko naturalja; wędrowni rzemieślnicy wolni są od przymusowej asekuracyi, a wędrowne rzemieślniczki — nie; wreszcie pomocnicy wędrownych rzemieślników muszą być ubezpieczeni. W gruncie rzeczy to wszystko ma pewną rację, wynikającą z rzeczywistych stosunków ekonomicznych, w jakich znajdują się osoby z tych kategoryj pracowników. Ale bodaj czy nie lepiej byłoby nie robić tych rozróżnień, bo trzeba pamiętać, że kto ma więcej niż lat 40, ten już nie może się ubezpieczać. Otóż zdarzyć się może, że jakiś rzemieślnik był wędrującym (a więc nie ubezpieczonym), dopóki mu siły starczyły, dopóki młodość była, a więc do lat czterdziestu; potem stanął za rocznym kontraktem w jakiejś wielkiej pracowni — i oto już nie ma prawa się ubezpieczyć. To są niedostatki statutu emerytalnego, a opór robotników przeciw ustawie jest faktem, nad którym rząd może się zamyślić. Wspominałem już nieraz o tem, że ustawa o emeryturach robotniczych oddaje cały pracujący lud w zależność od rządu. Ten wzgląd także zapewne wpływa na niechęć robotników.

Drugi kłopot, który się wynurzył u progu Nowego Roku jest coraz ściślejsze i wyraźniejsze grupowanie się junkrów w około „wodza we mgle,“ Bismarka. Nie wystąpił on jeszcze, ale grzmoty zapowiadają jego pojawienie się. Pod taką komendą odważą się oni na wiele, a są zarówno niechętni dla ministra spraw wewnętrznych Herrfurtha, jak dla Miquela, ministra finansów. Pierwszy z nich ustawą gminną, drugi projektami podatku od spadków narazili sobie konserwatystów. Biorą oni także na nice nabytek Helgolandu, dowodząc, że to zdobycz bez wartości pod względem militarnym, a kosztowna, bo trzeba łożyć na ubezpieczenia brzegów. Wice admirał (emerytowany) Batsch wystąpił w tym sensie bardzo siarczyście w *Deutsche Rundschau.* To był początek żwawej polemiki, która zmusiła rząd do odpowiedzi i oto w *Preussische Jahrbücher* pojawił się artykuł pułkownika Wagnera. Ta odpowiedź była ostra, ale nie wystarczająca, więc płomień polemiki jeszcze wyżej buchnął.

Sprawa nominacyi x dr. Mieczkowskiego arcybiskupem poznańskim odeszła do Rzymu.

Kronika.

Lwów 8 stycznia.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Bendychów w powiecie jaworowskim, na budowę szkoły zapomogę w kwocie 100 zł.

Konkursa. Rada szkolna okręgowa w Bóbrce rozpisała konkurs celem stałego obsadzenia następujących posad nauczycielskich: a) przy szkołach etatowych 1-klasowych w Czyżycach, Dulibach, Dziewiętnikach, Hrankach Kuty, Jatwięgach, Łopusznie, Mikołajowie, Romanowie, Sokołówce, Wolzatycach, Żyrawie, Kniesiole, Szołomyi, Wodnikach i Żabokrukach, b) w 3-klasowej szkole mięszanej w Strzeliskach nowych i c) przy szkołach filjalnych w Kocurowie, Kołohurach, Łaszkach dolnych, Lubeszce, Pretniczanach, Podmanasterzu, Podhorcach, Stołkach, Strzałkach, Suchorowie, Strzeliskach starych, Zalesiach, Mühlbachu i w Rzepichowie. Językiem wykładowym w Czyżycach, Hrankach Kuty i Podhorcach jest język polski, w Mühlbachu niemiecki, w innych zaś szkołach język ruski. Kandydaci i kandydatki ubiegający się o jednę z tych posad mają wnieść swe podania najdalej do końca lutego b. r.

Mianowania. P. Namiestnik zamianował kancelistów Namiestnictwa Antoniego Dziobę, w Cieszanowie i Józefa Kocóła, w Nisku, sekretarzami powiatowymi.

Rada szkolna krajowa zamianowała ks. Ludwika Fonferkę, stałym nauczycielem religji obrządku łac. w szkole etatowej IX klasowej żeńskiej w Krakowie; Włodzimierza Kaszyckiego, stałym nauczycielem młodszym dwuklasowej szkoły etatowej w Husiatynie.

Przeniesienia. P. Namiestnik przeniósł sekretarza powiatowego, Władysława Jana Janowskiego, z Doliny do Dobromila.

Prezydent miasta p. Edmund Mochnacki wyjechał do Krakowa na chrzciny swej wnuczki.

S. p. dr. Tomasz Stanecki, profesor fizyki na wszechnicy lwowskiej i jej rektor w bieżącym roku szkolnym zmarł dzisiaj o godzinie 6 rano po długiej i ciężkiej chorobie. Z śmiercią tego zasłużonego męża straciła wszechnica lwowska szczerego przyjaciela młodzieży i wytrawnego pedagoga. Poświęciwszy się zawodowi nauczycielskiemu ś. p. Stanecki rozpoczął swoją pracę nauczycielską w jednem z gimnazjów lwowskich, z chwilą zaprowadzenia języka polskiego jako wykładowego w szkołach średnich zajął się wydawnictwem podręczników naukowych w języku polskim pisanych, a nie ustając w studjach przedmiotu, któremu wyłącznie się poświęcił, t. j. fizyki, ś. p. Stanecki, po usunięciu się z katedry tego przedmiotu profesora Niemca, otrzymał nominację na profesora uniwersytetu lwowskiego i był pierwszym, który w ojczystym naszym języku wykładał młodzieży nauki przyrodnicze. Postępowaniem zawsze szczerem i serdecznem umiał ś. p. Stanecki zdobywać serca młodzieży, umiał zyskiwać jej zaufanie, to też jego uczniowie czy to u klas gimnazjalnych, czy z auli uniwersyteckiej kochali go i wysoko poważali.

Cześć jego pamięci i pokój jego duszy!

W sprawie magistrackiej statystyki, o której mówimy dziś na innem miejscu, dowiadujemy się, że wypracowane zostało obszerne i szczegółowe przez księży proboszczów lwowskich obrządku łacińskiego sprawozdanie i że za pośrednictwem dekanatu lwowskiego wnieśli księża proboszczowie owo sprawozdanie do konsystorza, załączając pliki kartek i instrukcyj przysłanych im przez magistrat.

Księża proboszczowie oświadczają w tem sprawozdaniu, że w ten sposób i w tej formie nie mogą odpowiedzieć życzeniom magistratu, i proszą swoję władzę, aby nietylko sprawę tę w swe ręce ujęła, ale oraz zażądała, iżby na przyszłość wszelkie odezwy — tak magistratu jak i starostw — do urzędów parafjalnych stosowały się do przepisów wysokiego ministerstwa, jakoteż, aby w odezwach do urzędów parafjalnych wyrażenie „wzywa się“ raz już na zawsze usunięte zostało; aby wkońcu na jednym i tym samym formularzu czy odezwie nie znajdowały się pod jeden strychulec podciągnięte urzędy parafjalne katolickie wraz z urzędami metrykalnemi żydowskiemi.

W podobny sposób myślą ułożyć podanie w tej sprawie i plebanie ruscy we Lwowie, zwołani na naradę przez swego czcigodnego dziekana.

Otwarcie katedr górnictwa i przemysłu naftowego w lwowskiej szkole politechnicznej odroczone zostało do początku roku szkolnego 1891/2. Rektorat tej szkoły przedstawił wprawdzie ministerstwu oświaty potrzebę zaprowadzenia wykładów nadobowiązkowych:

a) o górnictwie naftowem z wyłączeniem głębokich wierceń w 3 godzinach tygodniowo w jednem półroczu;

b) o głębokich wierceniach w 2 godz. tygodniowo w jednem półroczu;

c) o technologji chemicznej produktów naftowych w 3 godzinach tygodniowo

i zaproponował na docenta pierwszych dwóch kursów inżyniera p. Leona Syroczyńskiego, zaś na docenta trzeciego kursu p. Załozieckiego, lecz p. minister oświadczył, że chociaż chętnie godzi się na zaprowadzenie docentur dla górnictwa naftowego, głębokich wierceń i technologji chemicznej produktów naftowych w szkole politechnicznej we Lwowie, to jednak wydatki na ten cel nie mogły już być uwzględnione w preliminarzu państwowym na rok 1891, gdyż odnośne daty i wnioski nadeszły do ministerstwa już po zamknięciu prac budżetowych.

Równocześnie wezwał p. minister rektorat, ażeby przedłożył opinję grona profesorów szkoły politechnicznej co do wyznaczenia wysokości wynagrodzenia dla obu docentów.

S. p. Rafał Leliwa Mierzeński — o którego pogrzebie pisaliśmy w wczorajszym numerze — należał do nielicznych już dziś weteranów armji polskiej, która w r. 1831 przez dziesięć miesięcy zwycięsko opierała się przemocy Rosji i dzięki nadludzkiemu męstwu i karności żołnierzy a zdolnościom i poświęceniu oficerów szła od zwycięstwa, do zwycięstwa aby w końcu zdziesiątkowana kulami nieprzyjaciela uledz z chwałą przed trzykroć silniejszą armją rosyjską. W tej walce o niepodległość, pełnej najpiękniejszych wspomnień dla oręża polskiego, brał zaszczytny udział śp. Mierzeński. Urodzony w Galicji, w majątku swojego ojca w Jaborowie, wychowany w szkołach bazyljańskich w Buczaczu, śp. Mierzeński, wstąpił przed wybuchem powstania listopadowego w szeregi wojsk polskich, wnet awansował na porucznika w 4 pułku szaserów i w pułku tym odbył całą kampanię roku 1831 pod wodzą jenerałów Dwernickiego i Romarinego. Po upadku powstania śp. Mierzeński zamienił szablę na lemiesz, długi czas chodził dzierżawami, aż wreszcie z uczciwego dorobku kupił majątek Baryłów, w powiecie złoczowskim, gdzie przez lat przeszło trzydzieści zamieszkiwał. Rok 1863 zastał śp. Mierzeńskiego gotowym do posług dla sprawy narodowej, a chociaż wątpił on w powodzenie walki, podjętej na oślep z wrogiem, który rozporządzał olbrzymiemi siłami, i przewidywał złe następstwa, to jednak nie zważając na granicy dzielącej Galicję od Wołynia czynny wziął udział w przeprawie oddziałów powstańczych na plac boju i ofiarną czynność swoję odpokutował kilkunasto-miesięcznem więzieniem. Od r. 1880 śp. Mierzeński zamieszkał stale we Lwowie, oddawszy zarząd majątku synowi, i tu zakończył długi swój żywot w 89 roku.

Z Krakowa donoszą nam: Dnia 4 b. m. zmarł na klinice chirurgicznej w Krakowie (na raka w gardle) Kazimierz Fałat organista w Tuligłowach ad Komarno, ojciec znanego powszechnie artysty-malarza Juljusza Fałata i ks. Józefa Fałata, dyrektora seminarjum nauczycielskiego żeńskiego w Przemyślu. Zmarły liczył lat 70.

Kandydaci na posady nauczycielskie. Na ostatniej sesji ustanowił Sejm w miejsce nieetatowych, posady etatowe nauczycieli do nauk elementarnych ogólnie kształcących, przy krajowych niższych szkołach rolniczych. Na trzy te posady przy szkołach rolniczych w Horodence, Jagielnicy i Kobierniach, rozpisał Wydział krajowy konkurs, do którego zgłosiło się 21 kandydatów, pomiędzy tymi nawet tacy, którzy przed złożeniem egzaminu kwalifikacyjnego nauczycielskiego, ukończyli wyższe szkoły realne z egzaminem dojrzałości, a jeden z nich nawet wydział technologiczny w Politechnice. Kilku kandydatów posiada egzamina kwalifikacyjne do szkół wydziałowych, a nawet o jedną z posad ubiega się ksiądz grecko-katolickiego wyznania. Okazuje się z tego, że stabilizowanie tych posad, będzie miało dla szkół rolniczych korzystne następstwa, gdyż szkoły te otrzymają należycie ukwalifikowanych nauczycieli.

Dla Sienkiewicza napisał, jak donosi ostatni numer pisemka *Echo aus Afrika,* kardynał Lavigerie list polecający do misyonarzy afrykańskich. Otrzymujemy właśnie tekst listu tego, o który dla naszego powieściopisarza wystarał się wydawca wspomnionego czasopisma antiniewolniczego Aleksander Halka (pseudonim literacki jednej z pań należącej do jednego z najwybitniejszych rodów polskich i zamieszkałych w Salzburgu). Brzmi on, jak następuje:

Arcybiskupstwo algierskie.

Biskra 29 listopada 1890.

Ukochane dzieci moje!

Polecam gorąco całej życzliwości i dobremu przyjęciu misyonarzy algierskich, wszędzie, gdzie mu danem będzie spotkać ich we wnętrzu Afryki, p. Henryka Sienkiewicza, jednego z najznakomitszych pisarzy współczesnych szlachetnej i drogiej Polski. P. Sienkiewicz udaje się w wasze okolice, aby głębsze robić studja nad krajami, otaczającemi wielkie jeziora. Byłbym wam bardzo wdzięczny, gdybyście zechcieli pomagać jego misji i uszanować ją i jego kraj ojczysty.

Wierzcie ukochani synowie, że wam jestem cały w Panu oddanym. X. kardynał *Lavigerie.*

Od grona nauczycielskiego seminarjum naucz. męskiego otrzymujemy następujące pismo:

Dnia 7 stycznia b. r. o godz. 6 z rana zasnął w Bogu śp. Jan Batycki, nauczyciel przy Seminarjum naucz. męskiem we Lwowie. Grono nauczycielskie Seminarjum męsk. zaprasza przeto wszystkich kolegów i znajomych zmarłego na pogrzeb, który się odbędzie w piątek dnia 9 stycznia b. r. o godzinie 3 po południu z domu pod l. 15 przy ulicy Zimorowicza.

„Times“ londyński poprawił się bardzo od pewnego czasu i my z uznaniem podnieść to winniśmy. Prawie w każdym numerze notuje fakta świadczące o dzikiem znęcaniu się Rosji nad naszym narodem i nad religją naszą, a tak gorliwie czytuje *Przegląd,* że nie pomija najmniejszej podanej przez nasze pismo wiadomości o prześladowaniach rosyjskich.

Szczerą więc wdzięczność naszę wypowiadamy zarówno Redakcji tego znakomitego pisma, jak i p. Richardsowi, wiedeńskiemu korespondentowi *Timesa,* którego szlachetnym aspiracjom szczególnie zawdzięczać mamy, że ten pierwszy w Europie dziennik tak współczuje cierpieniom naszego narodu.

Pogrzeb ś. p. Henryka Tomkiewicza, kapitana b. wojsk polskich, odbył się — jak nam piszą z Krakowa — w poniedziałek po południu przy bardzo licznym udziale publiczności. Osoby, zajmujące wybitne stanowiska w mieście i kraju, mieszczaństwo krakowskie, zastępy ubogich, cała inteligencja i wyższe towarzystwo — wszyscy pospieszyli oddać pośmiertną posługę i hołd jednemu z ostatnich przedstawicieli walecznego pokolenia z czasów królestwa kongresowego i walk o niepodległość. Za karawanem szli nawet przedstawiciele jeneralicji austryackiej — a tuż za nim, obok rodziny zmarłego, postępowało kilku zgrzybiałych staruszków, weteranów z roku 1830. Na karawanie zawieszonym był wspaniały wieniec wawrzynowy z napisem na wstęgach: „Nestorowi weteranów — koledzy“. Kiedy orszak zbliżył się do bramy cmentarnej, weterani ci, między nimi także JE. Paweł Popiel, wzięli trumnę i na swych ramionach ponieśli ją do grobu.

Był to widok tak rozrzewniający, iż nie w jednem oku męskiem zabłysły łzy a kobiety głośnym zanosiły się płaczem.

Hotele nasze, z małymi tylko wyjątkami, nie odznaczają się ani czystością ani odpowiedniem urządzeniem. Inaczej pojmują tę sprawę Niemcy. Wszystkie nawet najmniejsze domy gościnne tak w Niemczech jak i w niemieckich krajach Austrji, odznaczają się nadzwyczajną czystością, a pokoje gościnne są tak pięknie i z komfortem urządzone, iż wyglądają jak prywatne mieszkania. Obecnie w celu ulepszenia urządzeń hotelowych założono w Wiedniu specjalną fachową szkołę dla hotelarzy, w której liczni nauczyciele uczyć będą języków, a wytrawni weterani z hotelowej służby będą uczyli w jaki sposób urządza się najlepiej gościnne pokoje i jak najdogodniej usługuje się publiczności. Do nowej szkoły w Wiedniu zapisało się już 146 uczni.

O powodach wydalenia z Wiednia Bułgara Łuckanowa, o czem doniósł wczoraj nasz telegram, dochodzą nas następujące szczegóły: Łuckanów mieszkał we Wiedniu na przedmieściu Wieden przy małej Neugasse l. 11 i w księgach meldunkowych zapisanym był jako „Aleksander Łuckanów, adwokat z Sofji“. Przyczyną wydalenia jego były panslawistyczne agitacje, w których brał on nie mały udział. Jest on zięciem znanego przewódzcy russofilskiego stronnictwa w Bułgarji Dragana Cankowa, który stał na czele rewolucji skierowanej przeciw ks. Battenbergowi. Za rządów Cankowa został Łuckanow mianowany podsekretarzem stanu, jednak gdy Bułgarowie, po upadku Aleksandra, przejrzeli i dowiedzieli się, kto to był przyczyną rewolucji, musiał tak teść jak zięć z obawy przed zemstą opuścić Bułgarję i szukać schronienia po za jej granicami. Canków udał się do Petersburga, Łuckanow zaś z żoną i dwojgiem dzieci osiadł we Wiedniu. Za granicą knuli oni obaj dalej spiski przeciw księciu Ferdynandowi, co też było przyczyną, iż zeszłego miesiąca policja wiedeńska odbyła w mieszkaniu Łuckanowa rewizję domową, podczas której znaleziono liczne papiery kompromitujące go wielce. Policja chcąc zapobiedz dalszej panslawistycznej agitacji z jego strony kazała mu opuścić Wiedeń. Obecnie miał Łuckanów udać się do Petersburga.

Fundacją br. Hirscha, która już otrzymała zatwierdzenie rządu zarządzać będzie kuratorja, mająca siedzibę w Wiedniu, a złożona z 18 członków, z których czterech mianować będzie rząd, czternastu zaś fundator. Z ogólnej liczby członków kuratorji trzy czwarte części muszą być wyznania żydowskiego. Jako organa wykonawcze kuratorji fungować będą trzy komitety lokalne we Lwowie, Krakowie i Czerniowcach i w miarę potrzeby będą podobne komitety utworzone w innych miastach. W szkołach fundacyjnych językiem wykładowym w Galicji będzie język polski, na Bukowinie niemiecki, ale nauka języka niemieckiego będzie obowiązkowym przedmiotem we wszystkich szkołach fundacyjnych. W miejscowościach gdzie nie ma szkół chrześcijańskich, mają być szkoły fundacyjne przystępne także dla dzieci chrześcijańskich. Obok wykształcenia dzieci izraelickich w rękodziełach i rolnictwie, ma fundacja także na celu dawać izraelickim rękodzielnikom zapomogi i bezprocentowe pożyczki, w razie otwarcia przez nich na własną rękę przedsiębiorstw.

Do kuratorji mają być podobno powołani posłowie Rappoport i Gniewosz, a rząd zamianuje kuratorem prawdopodobnie także jednego z posłów, oraz trzech urzędników ministerjalnych, a to jednego z ministerstwa oświaty, drugiego z ministerstwa sprawiedliwości, a trzeciego z ministerstwa skarbu. Prezydentem kuratorji ma zostać były poseł Fürth. Kompetencja komitetów lokalnych będzie dość znaczną. One przedkładają wnioski względem aktywowania szkół i ich kierownictwa, a nauczyciele będą mianowani tylko na propozycję komitetu krajowego. Podobno jeszcze w tym miesiącu — jak donosi *Fremdenblatt* — nastąpi nominacja członków kuratorjum, poczem zostaną utworzone komitety lokalne.

Zmarli. W Korczynie zmarł d. 5 b. m. Szczepan Królikowski, egzaminowany suplent gimnazjalny. Zmarły pełnił swe obowiązki zawodowe najpierw w Jarosławiu, a następnie w gimnazjum II we Lwowie, obecnie zaś z powodu słabości piersiowej, przebywał u swych krewnych w Korczynie. — Julja Straszewska, zmarła w Rzeszowie w 64 r. życia. Pogrzeb odbędzie się jutro w Rzeszowie, a zwłoki zostaną złożone w grobie familijnym w Zgłobniu. — Eugenja z Stadnickich Fibauserowa, właścicielka dóbr, zmarła w Brośniku w pow. grybowskim, w 46 r. życia. — Henryk Strzemię Chwalibóg, b. właściciel Szczucina, zmarł w Kamionny w 70 r. życia. — Tekla z Morbicerów Wolffowa, obywatelka m. Krakowa, zmarła tam w 90 r. życia. — Oskar Welfer, oficjał pocztowy, zmarł w Krakowie w 48 r. życia. — Wirginja Düll, wdowa po kasjerze Magistratu miasta Lwowa, zmarła we Lwowie w 62 r. życia. — Petresilka Anna Hallama, wdowa po komisarzu obwodowym, zmarła we Lwowie w 74 r. życia.

Temperatura. Termometr — 1° R. Barometr 760°. Pochmurno.

Pogrzeb 41 ofiar wybuchu gazów w kopalni ostrawskiej odbył się w dzień Trzech Króli po południu. W wielkiej sali budynku, mieszczącego dyrekcję kopalń hr. Wilczka, przemienionej na kostnicę, czterdzieści jeden trumien stało ustawionych w trzech rzędach a u stóp każdej płonęły lampy górnicze i klęczały tłumy kolegów pracy i p... rodziny. Na 20 wozach przybranych w choiny wieziono ciała nieszczęśliwych ofiar, wozy otaczali górnicy z płonącymi kagańcami a za nimi na czele rzeszy 20,000 ludzi szedł właściciel kopalń hr. Wilczek z rodziną i wszystkimi urzędnikami górniczymi. Na cmentarzu złożono ciała w trzy olbrzymie groby, a po odprawieniu modłów przez duchowieństwo, okrzyk „Glück auf“ zagrzmiał na pożegnanie z piersi kilkunastu tysięcy górników.

W sprawie Wydziału lekarskiego we Lwowie zapisać wypada, że Ministerstwo oświaty udało się do Namiestnictwa z żądaniem przedłożenia projektu zorganizowania tego Wydziału w ciągu lat czterech.

Pani Helena Modrzejewska nie przybędzie do Lwowa tej zimy, jak to z razu projektowała. W danej chwili bawi ona w Poznańskiem, a dnia 9 lutego rozpoczyna występy w Warszawie w tamecznym teatrze... letnim. Oby się nie przeziębiła!

Po występach w Warszawie wyjeżdża zaraz do Ameryki, a gdy ktoś ją zapytał, czy to prawda, że ma zamiar objąć dyrekcję krakowskiego i lwowskiego teatru, odrzekła:

„Nie potrafiłabym połączyć stanowiska artysty i przedsiębiorcy. Dopóki gram, jestem duszą całą sztuce oddana, a to rzadko chodzi w parze z interesem... Musiałabym chyba trzymać administratora, od którego koniec końców byłabym zależną.“

Uwięzienie Łuckiego w Konstantynopolu i głośne protesta całej Europy przeciw temu aktowi samowoli rosyjskich zbirów nad Bosforem, obudziły w końcu z drzemki Wysoką Portę. Wytoczono więc śledztwo przeciw skompromitowanemu w tej sprawie Kiurd baszy, dowiedziono mu, że otrzymał 200 funtów tureckich za wydanie Łuckiego, przeto za karę odebrano mu piastowany urząd i skazano na wygnanie. Śledztwo miało podobno dać namacalne wskazówki, że nie tylko Kiurd basza był łasym na moskiewskie srebrniki, lecz na żołdzie caratu stoi mnóstwo dygnitarzy tureckich, a ćma tajnych ajentów rosyjskich gospodaruje swobodnie i z wiedzą policji tureckiej w Konstantynopolu.

† Wiktor Szokalski, znany w świecie naukowym fizjolog polski, b. profesor warszawskiej szkoły głównej, umarł przedwczoraj w Warszawie.

Zarząd łyżwiarski udaje się za naszem pośrednictwem z uprzejmą a usilną prośbą do szanownych gości swoich, o łaskawe zaniechanie wchodzącego w życie nieprawidłowego zwyczaju, który polega na tem, że publiczność zamiast uiszczać należytości wstępu przy kasie, wypłaca ją na lodzie do rąk biletera, którego zadanie polega właśnie na tem, aby z pieniądzmi za bilety nic nigdy nie miał do czynienia. Takie postępowanie publiczności może zdemoralizować najuczciwszego człowieka, a w końcu i zgubić go, jeżeli Zarząd łyżwiarski uzna za potrzebne usunąć tego biletera w skutek tego ze służby.

„Towarzystwo pomocy naukowej“ wybrało swój zarząd. Przewodniczącym wybrano p. Apolinarego Stokowskiego, jego zastępcą p. Antoniego Łuczkiewicza, a członkami dyrekcji pp.: Jana Biczaja, Juljana Fąfarę, Franciszka Hossowskiego, Józefa Kerekjartę, Franciszka Pohoreckiego, dr. Czesława Rodeckiego, dr. Aleksandra Rogalskiego, dr. Zygmunta Samolewicza, Józefa Skupniewicza i Franciszka Szpetmańskiego.

Ze sprawozdania, przedłożonego z czynności Towarzystwa za czas od 1 września 1889 do 31 sierpnia 1890, dowiedzieli się członkowie, że budowa gmachu na pomieszczenie bursy dla ubogiej młodzieży szkolnej dotąd nie została rozpoczęta, lecz na ten cel zebrano już 1.500 zł. Zanim zaś gmach ten nie stanie, Towarzystwo nie otworzy bursy.

Olbrzymi proces polityczny, w którym stanie przed kratkami 150 obwinionych, rozpocznie się niebawem w Petersburgu. Dla uniknięcia wielkiego rozgłosu i ze względu na stronę praktyczną, podzielono oskarżonych na serje i w skutek tego obecnie rozprawa toczyć się będzie tylko przeciw Oldze Iwanowskiej i czterem jej wspólnikom. Jest ona córką tajnego radzcy w św. Synodzie, a kiedy jej ojciec pracował w biurze, w pomieszkaniu jego odbywały się regularnie zgromadzenia nihilistów. Wreszcie, po długich wahaniach się, policja odważyła się zrobić rewizję w pomieszkaniu Iwanowskiego i, o dziwo, połów był wyborny, gdyż znaleziono tam mnóstwo broszur rewolucyjnych i bomby napełnione dynamitem. Rozprawa przeciw Oldze Iwanowskiej przeprowadzona będzie — jak donosi pismo londyńskie *Free Russia* — przy drzwiach zamkniętych bowiem zeznania obwinionych mają podobno ciężko kompromitować kilka wysoko położonych osób.

Stare jednoreńskowe banknoty można jeszcze bez wszelkiej straty wymienić w bankach lwowskich.

Oszust. Do mieszkania jednego z inżynierów przyszedł w zorzy młody człowiek i oświadczył pani domu, że mąż przysyła go z biura po instrumenta inżynieryjne, które mu są potrzebne, a które przez nieuwagę zapomniał w domu. Na szczęście młoda ta pani była tak przezorną, że oświadczyła młodzieńcowi, aby wrócił do jej męża i przyniósł klucz od szafy, w której wrzekomo mają być te instrumenta. Młodzieniec z kwaśną miną odszedł, a gdy p. inżynier wrócił na obiad, okazało się, że nikogo po żadne instrumenta nie posyłał.

Trzy wyroki śmierci, wydane przez galicyjskie sądy, zatwierdził w tych dniach najwyższy trybunał kasacyjny. Są to wyroki: sądu lwowskiego na Antoniego Bereżańskiego za morderstwo i rabunek, sądu krakowskiego na Dominika Gawina za zamordowanie szwagra, i sądu stanisławowskiego na Teodora Makowskiego za skrytobójstwo.

Z Kołomyji donoszą: D. 3 b. m. ujrzała u nas światło dzienne nowa gazeta *der Volksfreund,* pisana w żargonie żydowskim, a wydawana prawdopodobnie w celach wyborczych. Tak więc mamy obecnie w Kołomyi aż sześć perjodycznych pism wychodzących w trzech różnych językach. Krąży tu wieść, iż ma tu także wychodzić jeszcze jedno pismo ruskie, jako organ kołomyjskiej „młodej Rusi“.

Z Budapesztu piszą nam: Polacy żyjący w Budapeszcie, zdala od swych ojczystych ognisk, mimo to pomni na prastare ojców naszych zwyczaje, obchodzą zawsze w swem kole uroczyście wszelkie dnie tak świąteczne jak i pamiątkowe. W święty wieczór wigilijny zebrało się w sali polskiego stowarzyszenia około 30 osób, i zasiadłszy do koła stołu do wieczerzy, rozpoczęli ją łamaniem się opłatkiem, a myśli wszystkich mimowoli podążyły tam, gdzie w każdej chatce w porze tej rozbrzmiewała nuta wesołej kolendy, gdzie w polskim języku odmawiane modlitwy płyną przed tron Pana zastępów. I nie jednemu z obecnych zawisła łza na powiece, nie jednemu z piersi wyrwało się ciężkie westchnienie za tą ziemią, która wiecznie drogą i miłą pozostanie sercu, a od której żyć z dala zmusiły go losy.

W piątek d. 26 z. m., jak co roku, urządzono dla dzieci polskich „Boże drzewko“. Prawdziwą pociechą dla serca było patrzeć, jak dziatwa na widok drzewka uradowaną była, a gdy jeszcze rozdzielono między nią podatki, to radość jej prawie nie miała granic. Po otrzymaniu podarunków dzieci bawiły się w przeróżne gry towarzyskie oraz deklamowały wierszyki polskie i węgierskie. Z żalem jednak zaznaczyć muszę, iż dzieci nie bardzo dobrze mówią po polsku, znać na nich ogromny wpływ języka węgier-

---

*) Das k. k. Statthalterei-Präsidium hat unterm 1. Juli 1858 Z. 4196 pr. nachstehende Weisung an alle Kreisbehörden in Betreff der Correspondenzform zwischen den k. k. Bezirksämtern einerseits und den Dekanats- und Pfarrämtern andererseits erlassen:

„Laut den mit Statthalterei-Verordnungen vom 4. März 1856 und 3. August 1857 Z. 8798 und Z. 34.363 intimirten Erlässen des h. Ministeriums des Innern vom 26. Februar 1856 Z. 3862 und 29. Juli 1857 Z. 12.522 wurde festgesetzt, dass die Dekanats- und Pfarrämter zu den Bezirksämtern nicht in dem Verhältnisse der Unterordnung, aber nicht in jenem der Coordinirung stehen, und dass die gegenseitigen Dienstschriften an die Vorstände der betreffenden Aemter zu richten sind, wobei die übliche Courtoisie in Anwendung gebracht werden soll.“

Da die Wahrnehmung gemacht wurde, dass sich in dem schriftlichen amtlichen Verkehre der genannten Aemter nicht gleichartig benommen wird, so findet man zur Regelung desselben auf Grundlage der obigen Bestimmungen Nachstehendes festzusetzen:

Auf die Correspondenz der Bezirksämter an die Pfarr- und Dekanatsämter findet nach dem angedeuteten Verhältnisse, wonach die Dekanats- und Pfarrämter den Bezirksämtern nicht untergeordnet, jedoch auch nicht coordinirt sind, eine Form Anwendung, welche zwischen Erlass und Note die Mitte hält und „Insinuat“ genannt wird.

Es haben sich sonach die Bezirksämter in den Correspondenzen mit den Dekanats und Pfarrämtern der Form der „Insinuate“ zu bedienen, welche Dienstschriften stets an die Vorstände der genannten geistlichen Aemter zu richten sind. Die Insinuate sind ohne Aufschrift am Eingange, halbbrüchig und mit der üblichen Titulatur „Ehrwürdig“ im Contexte betreffenden auszufertigen und am äussersten Ende „Dekanat“ oder „Pfarramt“ zu bezeichnen.

Nachdem die Insinuate die Mittelform der Correspondenz zwischen Erlass und Note bilden, so sind in denselben stets die Ausdrücke „der ehrwürdige Vorstand wolle“ oder „wird ersucht“ zu gebrauchen.

Hingegen haben die Dekanats- und Pfarrämter, nachdem dieselben den Bezirksämtern nicht untergeordnet, aber auch nicht coordinirt sind, in der Correspondenz an die Bezirksämter der s. g. „Dienst- und Remissorial-Schreiben“ zu bedienen, welche zwischen der Form der Noten und der der Berichte die Mitte halten.

Die Remissorial-Schreiben sind gleichfalls ohne Aufschrift am Eingange und ohne Rubrum, per extensum auszufertigen. Dieselben sind mit genauer Beobachtung der hergebrachten gebührenden Titulatur „Löblich“ im Contexte an den Vorstand des betreffenden Bezirksamtes zu richten, und in demselben die dem Amte schuldige Achtung überhaupt nicht ausser Acht zu lassen.

Die Adresse wird ebenfalls am äussersten Ende der letzten beschriebenen Blattseite beigesetzt.

skiego. Jeden tylko chłopiec Staś Gurowicz syn tutejszego kupca i obywatela zasłużył na pochwałę, gdyż śpiewał „W żłobie leży“ i deklamował wiersze polskie, ładnie i gładko po polsku.

Również odbyło się zebranie towarzyskie i w ostatni dzień ubiegłego roku w wieczór sylwestrowy.

W ostatnich dniach zeszłego roku zawitał tu nasz rodak ks. proboszcz Grzegorz Piegsa z Bułgarji mąż bardzo bogobojny i szlachetnego serca, który bardzo się naszem towarzystwem zajął i kilka razy nas odwiedzał. Na dzień Nowego Roku zaprosił on całą naszę kolonję do kościoła uniwersyteckiego, gdzie o godzinie 9 rano odprawił mszę św. i od stopni ołtarza przemówił w rzewnych a gorących słowach do otaczających go rodaków, zachęcając ich do miłości Boga, ojczyzny i pracy. Uroczysta ta chwila, jakiej nie często jesteśmy świadkami, rozrzewniła wszystkich obecnych i na długo pozostanie w ich pamięci. *M. Szajna.*

Z Sieniawy nam piszą: Zamiast powinszowań noworocznych złożyli na korzyść ubogich dziatek miejscowych pp.: Mańkowski 2 zł., dr. Jastrzębski 1 zł, Żerebecki 1 zł., ks. Wiazowski 2 zł

Dzielna gospodyni. Petersburgskie Towarzystwo ekonomiczne przyznało medal złoty Litwince, p. Marji hr. Potockiej, właścicielce Wysokiego Litewskiego, w gubernji Grodzieńskiej, za wybitną pracę na polu rolniczem i wytworzenie przez krzyżowanie nowych odmian roślin zbożowych i pastewnych. — Dzielna ta gospodyni prowadzi na wielką skalę produkcję i handel nasion, a co roku sprzedaje ich 15 tysięcy pudów.

Przygody koncertanta w Ameryce. Znany muzyk Edward Strauss, który na czele doborowej trupy muzyków i śpiewaczek objeżdżał swego czasu wszystkie większe miasta Nowego Świata powrócił niedawno do Wiednia i tu opowiadał swym znajomym o wielu ciekawych przygodach w Ameryce. Owcż na pierwszym zaraz występie metodyści wygwizdali trupę Edwarda Straussa, ale to wygwizdali co się zowie za to, że na koncercie popisywała się z gorszącymi utworami.

Mianowicie zaś szalone polki-galopady najwięcej gorszyły żarliwych metodystów. W Bostonie podobała się orkiestra Straussa, ale jakież było jego zdziwienie? Na parterze zerwała się istna burza oklasków, damy podnosiły się z entuzjazmem z krzeseł, z lóż rzucano wieńce i kwiaty. Tymczasem galerja zagrzmiała piekielną wrzawą; wśród dzikiego gwizdania ozwały się nieludzkie wycia i ryki, tupano nogami, że, zda się, za chwilę miał się zawalić cały teatr. Jakiś obdartus wspiął się na latarnię i zwiesiwszy się z niej bił brawo nogami, bo rękoma czepił się żelaznego słupa. Zrozpaczony Straus chciał już złamać swą laskę i przekląć na zawsze dolę kapelmistrza. Wkrótce atoli od któregoś ze świadomych obyczaju krajowców dowiedział się, że te wszystkie frenetyczne objawy są znakiem dochodzącego do zenitu entuzjazmu Amerykanów.

Takie to już ich zwyczaje. Na koncert przychodzi jakiś człowiek z gazetą w ręku, siada i rozkłada ją, poziewając od czasu do czasu z nudów. Spodoba mu się jaki utwór, tedy zrywa się z krzesła jak opętany i bije brawo z takim entuzjazmem, że uczyć by się od niego mogli najwięcej rutynowani szefowie klak po teatrach paryskich. Czasami ten entuzjazm jankesów przechodzi w prawdziwe *delirium*. Tak n. p. w Wirginji widział Strauss jak jeden z fantastów amerykańskich po przegraniu przez orkiestrę marsza Chopina zerwał się z krzesła i co sił kułakami okładać począł swego sąsiada. Potem zaczęły się całusy i ściskania właśnie, kiedy ze sceny ozwała się tkliwa symfonja „Nocturne“.

Okręt w przyszłości. Pod tym nagłówkiem amerykańskie pismo *Iron Age* (Wiek żelaza) przytoczyło urywki z odczytu radzcy angielskiej admiralicji Sir N. Barnaby'ego o okręcie w przyszłości. Chyżość tego okrętu mimo maszyny o sile 60 000 koni nie będzie na zbyt znaczną, ale za to będzie on nadzwyczaj dogodny dla cierpiących łatwo na chorobę morską. Wskutek znacznej długości i szerokości statek nie będzie narażony na silne kołysanie się na falach morskich. Co jednak najciekawsze, to chyba to, że okręty w przyszłości będą podobne do olbrzymich warsztatów okrętowych, jakie się widzi w każdym porcie.

We wnętrzu okrętu, na którym podróżować będą nasi potomni, znajdować się będzie wielka wolna przestrzeń wypełniona wodą i opatrzona szczelnie zamykającemi się bramami, w którą będą formalnie wpływać mniejsze statki z ludźmi, towarami i zapasami węgla.

Kiedy te mniejsze okręty wpłyną jakby do sadzawki znajdującej się we wnętrzu okrętu głównego, wówczas zapadną się bramy i po wypompowaniu wody rozpocznie się podróż.

Urządzenie takie ma tę dogodność za sobą, że wyładowywanie towarów, zaopatrzenie się we węgle nie zabierze więcej czasu nad pół godziny. Kiedy bowiem ów olbrzymi statek z pomniejszymi we wnętrzu przypłynie blisko miejsca swego przeznaczenia, wówczas otworzą się bramy i po napuszczeniu wody w wolną przestrzeń w środku okrętu głównego, wypłyną zawarte w niej statki pomniejsze na pełne morze i resztę drogi odbędą już same. Przytem Sir Barnaby przedłożył kilka projektów ubezpieczenia swego pływającego doku od katastrof przy spotkaniu się z lodowcami.

Słowem statek w przyszłości będzie posiadał wszystkie warunki bezpieczeństwa.

Odpowiedzi Redakcji. *Wp. M. Szajnie w Budapeszcie.* Prosimy i chętnie zamieścimy.

Teatr. Dziś we czwartek „Łucja z Lammermoru“, opera w 3 aktach Donizetti'ego. Pierwszy gościnny występ pani Aleksandry Stromfeld-Klamrzyńskiej, primadonny oper włoskich. Jutro w piątek po raz pierwszy „Zwykłe dzieje“, komedja w 3 aktach z włoskiego Giuseppa Costetti.

Literatura i Sztuka.

* **Malowniczy opis Polski** czyli Geografja Ojczystego kraju, ułożył Józef Chociszewski — Poznań — 1891. Pod tym tytułem wyszła książka, zaopatrzona w mnóstwo rycin i map, a opisująca po kolei wszystkie prowincje dawnej Polski.

* **Echo aus Afrika** (Echo z Afryki). Pod tym tytułem wychodzi w Wiedniu pismo perjodyczne dla wszystkich przyjaciół ruchu antiniewolniczego pod redakcją A l e k s a n d r a H a l k i. (Pseudonimu Aleksandra Halki używa w swych pracach literackich kobieta należąca do jednego z wybitnych rodów polskich.)

Ostatni numer (ósmy, z 1 stycznia) zawiera następujące artykuły:

Leon XIII i sprawa antiniewolnicza — Szczęśliwy Nowy rok! — Dzieło antiniewolnicze, przez A. Halkę (c. d.) — Wiadomości ze stowarzyszeń antiniewolniczych (St. Pölten, Salzburg). — List Papieża Leona XIII do biskupów całego świata w sprawie akcji przeciw handlowi niewolnikami w Afryce. — Zapiski osobiste (kardynał Lavigerie, Henryk Sienkiewicz i inne). — Rozdanie nagród. — Składki. — Ostatnia poczta. — Korespondencja redakcyjna.

(Prenumeratę na to tanie, w popularnym i religijnym duchu pisane wydawnictwo przyjmują: Sanct-Norbertus-Druckerei, Wien III, Seidlgasse 8, tudzież wszystkie katolickie księgarnie. Prenumerata wynosi r o c z n i e z p r z e s y ł k ą p o c z t o w ą 50 ct. w państwie niemieckiem 1 m. 20 fen., w państwach należących do związku pocztowego 2 fr.)

* **Nową operę ludową** z tańcami p. t.: „Cieszymir“ napisał p. Paweł Stalmach redaktor *Gwiazdki Cieszyńskiej*. Autor utwór swój nazwał „Śpiewogrą ludową“, a treść jej osnuł na podaniu o założeniu Cieszyna.

* **Paderewskiego** zaprosiła królowa angielska do zamku windsorskiego na dzień 15 bm. — Monarchini Anglji chce usłyszeć znakomitą grę naszego rodaka.

Rozmaitości.

— **Nowy sposób** nalewania herbaty, w najlepszym tonie, wszedł w modę w Nowym Jorku, a stamtąd już dziś powszechnie przyjmuje się w Paryżu.

Oto pani domu ma u bransoletki na złotym łańcuszku wiszącą kulkę, wewnątrz napełnioną liśćmi herbacianemi, drobnemi otworami podziurawioną. Gdy gość ma otrzymać filiżankę herbaty, pani domu nalewa do filiżanki wrzącą wodę, następnie zanurza w niej owę kulkę wiszącą u bransoletki i przetrzymuje ją w wodzie chwil kilka. — Herbata puszcza esencję przez otwory kulki i zabarwia nią wodę. Herbata gotowa.

Ma to być szczytem elegancji i — przyznać trzeba — pomysłowości.

W sprawie pokojowego ogrodnictwa. Kosz z kwiatami a bodaj kilka wazoników powinno się znajdować w każdem mieszkaniu bez względu na to, czy to dom bogatego obywatela, czy biednego wyrobnika. Hodowanie kwiatów nie naraża zgoła na koszta, nie potrzebuje zachodów, ni wielkich kłopotów — więc czemuż mielibyśmy się pozbywać tak miłej ozdoby. Gdzie są dzieci, tam doniczka kwiatów jest najlepszą boną, a rozkwitły pączek róży lub lewkonji przemawia do dziecięcego serduszka jak pedagog. Przytem kosz kwiatów w oknie, jakże to piękna dekoracja zacisznej ciepłej izdebki, w której młode małżeństwo zażywa roskoszy życia rodzinnego?

To też powinniśmy się na serjo starać o rozbudzenie i utrzymywanie tak w nas samych, jak i w drugich zamiłowania do kwiatów, które nawet i pod względem hygienicznym w mieszkaniach ubogich stanowią ważny czynnik. W Londynie zawiązało się stowarzyszenie, które przyjęło za cel krzewienie zamiłowania do kwiatów. Członkowie tej *flower-mission* starają się przystrajać pokoje ubogich chorych, aby przez nie oddziaływać na ich przygnębiony umysł i rozweselać ich znękane serca.

Wypowiadając zdanie, że i u nas podobne stowarzyszenie znalazłoby szeroką sferę działania, wiemy z góry, że to zakrawa na utopię i mrzonkę przesadnej filantropji. U nas zbyt wiele jest bieda ków, którym najpierw trzeba podać kęs chleba, a więc śmiesznem byłoby teraz myśleć dla nich o kwiatach. Głodnego trzeba najpierw nakarmić. Wprowadzić jednak i u nas w życie angielską *flower-mission* w mniejszym zakresie działania nie byłoby bez sensu.

Przedewszystkiem chodziłoby tu o to, żeby w każdym domu zdobyć miejsce bodaj dla kilku wazoników. Do tego zabrać się powinni najpierw ogrodnicy, bo oni oddziaływają na smak publiczności, od nich zależy, które kwiaty zaliczą się do arystokracji wśród potomstwa Flory, a które są tylko chodaczkową szlachtą.

Rezeda, basilicum, rozmaryn, mirt i tulipany dziś już wyszły z mody, natomiast nabrały popytu rozłożyste begonie, oliwki, drzewa figowe i inne podzwrotnikowe osobliwości. Jest to dzisiejsza arystokracja kwiatów, przedstawiająca się wprawdzie okazale i imponująco dla oka, ale cóż z tego, kiedy właśnie ona jest przyczyną upadku pokojowej hodowli kwiatów.

Egzotyczne rośliny wymagają nadzwyczajnej pieczy i troskliwości; traktuj je bodaj tylko przez dzień jeden trochę po macosznemu, a już rozkapryszą się, zgarbią w smutku do ziemi, pochylą i więdnąć poczynają.

Zastąpić nieboszczyków nowymi, nie każdemu na to pozwala kieszeń. Stąd to zazwyczaj się dzieje, że po jednorazowem zakupieniu drogich kwiatów zagranicznych, które przy niedbałem obchodzeniu się z nimi, nie długo żyją, każdy wyrzeka się na przyszłość i ich i koniecznie za nimi idących kłopotów.

Owóż *flower-mission*, którą u nas proponujemy, powinna się zająć przywróceniem prawa roślinom, które dawniej powszechnie lubiano. Kaktusy, rododendrony, heliotropy, palmy niech zdobią mieszkania bogatych patrycjuszów, urzędnik z kredką w ręku żyjący i każdy, który tylko niewielkiemi dochodami rozporządza, niech poprzestanie na różach, liliach, polskich wąsach, dzwonkach i dzbanuszkach. Lepiej mieć coś, aniżeli nic, choć ludzka zarozumiałość powiada: Albo najdroższe okazy, albo puste pokoje.

To właśnie błąd zasadniczy.

— **Mgła i dym w Londynie.** Znany meteorolog londyński F. A. Russel ogłosił temi dniami ciekawe studjum o opadach wodnych w Londynie, w którem — wbrew dotychczasowym twierdzeniom — udowadnia, że w Londynie nie ma zgoła żadnej przyczyny, dla którejby w nim miało się więcej wytwarzać mgły niż w innych okolicach Anglji. — Gęsta mgła, wiecznie wisząca ponad tem olbrzymiem miastem i zamieniająca czasami dzień w noc, wytwarza się przez mechaniczne pomięszanie się cząstek wodnych z molekułami niedopalonego węgla ulatującego z kominów fabrycznych w postaci kopcia.

Do warunków najwięcej sprzyjających wytwarzaniu się mgły należy cisza powietrza, niska temperatura tak w niższych jak w wyższych warstwach powietrza, nagromadzenie się w niem wilgoci i niebo czyste, nieprzesłonione chmurami, przy którem promieniowanie bywa najsilniejsze.

Powstawanie mgły londyńskiej według Roussela prawdopodobnie takie przechodzi fazy: Około szóstej z rana zapada na miasto zwykła biała mgła, a że niebawem zaczynają palić w miljonach pieców, więc powietrze przesyca się niezmierną ilością dymu i gazami powstającemi przy paleniu się ciał. Gazy te uprowadzają z sobą oczywiście mnóstwo cząstek niedopałków węgla. Kiedy te cząstki oziębią się aż do temperatury otaczającego je powietrza, osadzają się na nich drobiny wody i zgęszczonej pary wodnej w postaci małych pęcherzyków i krążą dalej z niemi w powietrzu.

Ponieważ już mała ilość rozpylonego węgla jest w stanie znacznie osłabić natężenie światła, więc przy nagromadzeniu się grubych warstw takiego pyłu nastają ciemności jak w czasie prawdziwego zaćmienia słońca. — Proch i kurzawa, którą prócz drobin węgla zawiera atmosfera londyńska, przy wytwarzaniu się mgły nie odgrywa żadnej roli. Natomiast do tego najwięcej się przyczynia opalanie pieców węglem. — Dokąd w Paryżu palono tylko drzewem i węglem drzewnym, nie wywiązywało się w nim więcej mgły jak w każdej wsi francuskiej nawet na morskiem wybrzeżu. To samo widzi się dzisiaj w miastach Stanów Zjednoczonych, gdzie jako wyłącznego paliwa używają drzewa i antracytu, jak i w południowej Walji, gdzie antracyt jest jedynym materjałem do opalania pieców.

Gdyby więc w Londynie nie palono węglem, z pewnością nie panowałaby w nim zgoła tak nieznośna mgła jak dotychczas.

Szczęściem zbieg okoliczności, przy których powstaje mgła najwięcej dusząca, długo trwać nie może. W zimie temperatura w mieście bywa o jeden do dwóch stopni C. wyższa od temperatury w okolicznych mniej zabudowanych i bez porównania mniej ludnych wsiach. Skutkiem tej różnicy temperatury pobliskich warstw atmosfery powstaje silny prąd powietrzny, poprostu mówiąc, wiatr, który zbite masy mgły uprowadza z sobą.

Powstaje zatem ruch w niższych warstwach powietrza. Kiedy jednak te warstwy są zimniejsze od górnych, tedy mimo operowania promieni słonecznych czarna mgła może nad Londynem wisieć dzień cały.

Na podstawie długoletnich spostrzeżeń dochodzi zatem londyński meteorolog do wniosku, że słynna mgła w Londynie nie powstaje skutkiem jakichś tam przyczyn i warunków klimatycznych, lecz poprostu z opalania pieców węglem i nagromadzenia na małej stosunkowo przestrzeni wielkiej ilości fabryk.

„Z postępem fizyki“ tak kończy p. Roussel swą rozprawę, „kiedy machin parowych nie będzie, a natomiast poczną używać motorów poruszanych prężnością ulatniających się gazów, wówczas znikną olbrzymie kominy fabryczne, oczyści się powietrze z dymu i niedopałków węgla, które dziś nas tak dławi, a przez to codzienna, ciemna, unosząca się nad Londynem mgła należeć będzie kiedyś do podobnych rzadkości w Londynie, jaką dziś np. jest śnieg w południowych Włoszech.“

— **Elektryczna ogrzewalnia dla chorych dzieci.** W Niemczech podobnie jak i we Francji robiono próby nad sposobem pielęgnowania słabowitych z natury dzieci w odpowiednio urządzonych pokojach, gdzie niemowlęta są ubezpieczone od wszelkiej zmiany temperatury. Najtrudniejszem w tej mierze zadaniem było dójść do utrzymania jednostajnej temperatury.

Owóż usiłowaniom wielu lekarzy przyszła i tym razem w pomoc elektryczność, bo jak donoszą z Paryża, wreszcie wynalazł dr. Ziou sposób urządzenia takich pokoi, w których niesłychanie małe mogą zachodzić zmiany temperatury. Po ścianach takiego pokoiku snują się szeroko rozgałęzione rury wypełnione ogrzanem powietrzem. Regulację temperatury otrzymuje się za pomocą dwóch termometrów zaopatrzonych w przyrząd elektryczny. Blaszka umieszczona u spodu tych termometrów przymyka nieco kurek wpuszczający do rur ogrzane powietrze, kiedy ciepłota dójdzie do swego maksimum, — przeciwnie rozszerza się otwór kurka, kiedy nastąpi znaczne obniżenie się temperatury.

Otwory w ścianie sprowadzają zmianę powietrza i zapobiegają nagromadzeniu się kwasu węglowego,

Część ekonomiczna.

§ **Sprawa założenia** centralnej targowicy na bydło i nierogaciznę w Krakowie, poruszona w Sejmie przez posła Rosenstocka, prowadzona jest gorliwie przez Wydział krajowy. Odniósł się on do rządu z prośbą o określenie jego stanowiska w tej sprawie, tudzież do prezydenta miasta Krakowa z wezwaniem do przedłożenia Wydziałowi krajowemu warunków, pod któremi gmina miasta Krakowa byłaby gotową przystąpić do zorganizowania takiego targu i jakie ofiary mogłaby ponieść celem założenia go. Od stanowiska tedy z jednej strony rządu, który prawdopodobnie nie będzie sprawie nieprzychylnym, tudzież m. Krakowa, zależeć będzie rozwój sprawy tej, ekonomicznie dla kraju bardzo ważnej, bo mającej krajowych hodowców bydła uwolnić z zależności od targu wiedeńskiego, zależności nietylko kosztownej w skutek znaczniejszych kosztów transportu do Wiednia niż do Krakowa, ale nadto wręcz dla hodowców naszych nieznośnej wskutek ciągłych szykan, jakich bydło galicyjskie na targowicy wiedeńskiej doznaje. Sprawa przyniosłaby też znaczne korzyści m. Krakowowi, ściągając doń i koncentrując znaczny zastęp kupców tak z innych krajów monarchji, jak i z zagranicy.

Z zbożowych targów.

8 stycznia	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	7.10—8.10	6 90 7 75	6 60 7.68	7 25 7 86
Żyto	5.90—6 30	5 85 6 15	5 85 6 10	6 — 6 35
Jeczmień	5.80—7.—	5 25—7 —	5 30 6 —	5.75 7 2
Owies	6 — 6 40	5 90 6 20	5.50 5 90	6 — 6,50
Groch	6 — 9.—	6 — 8 50	5 75 8 —	6.— 9 —
Wyka	—.— —.—	0.— —0.—	0.— 0.-	—.— —.—
Rzepak	—.— —.—	—.— —.—	—.— —.—	—.— —.—
Chmiel	—.— —.—	—.— —.—	—.— —.—	—.— —.—
Konic. czer.	40.— 52 —	39 53	38 49	40. 50
Konic. biała	—.— —.—	—.— —.—	—.— —.—	—.— —.—
Okowita	—.— —.—	—.— —.—	—.— —.—	—.— —.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Chmiel od ——— zł. za 56 kilgr. netto loco Lwów.
Ruch handlowy i usposobienie spokojne.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 8 stycznia. Cesarz zarządził 8 dniową żałobę dworską za zmarłego księcia Leuchtenberskiego od dnia 9 stycznia.

Wiener Ztg. donosi, iż radzca ministerjalny Rumler mianowany został prezydentem wyższego sądu krajowego w Pradze.

Minister oświaty udzielił 4-em niższym klasom prywatnego zakładu naukowego ojców Jezuitów w Bąkowicach pod Chyrowem na trzy lata prawo nazywania je klasami gimnazjalnemi, oraz wszelkie prawa przysługujące publicznym szkołom.

Wiedeń 8 stycznia. *Polit. Corr.* donosi, że naznaczony na dzisiaj ciąg dalszy rokowań w sprawie traktatu handlowego między Austro-Węgrami a Niemcami za zgodą obu rządów odroczono do 12 stycznia.

Cesarz przyjmował księcia Cumberlanda na audjencji prywatnej, która trwała kwadrans i rewizytował go potem.

Wiedeń 8 stycznia. Bank austro-węgierski ustanowił stopę procentową od eskontu weksli na 4½ prct., od pożyczek udzielanych na renty państwowe i bankowe listy zastawne na 5 prct., od pożyczek na inne papiery wartościowe na 5½ prct. Dydwidendę za cały rok 1890 ustanowił bank na 47 zł. 30 ct. od akcji, zatem za kupon za drugie półrocze 1890 r. wypłaci 32 zł. 30 ct.

Udział administracji obu połów monarchji w zysku banku wynosi 783.381 zł. a mający się opłacić podatek od not bankowych wynosi 49.653 zł.

Sumaryczne obliczenie ludności Wiednia bez przedmieść, bez załogi wojskowej i bez mieszkańców budynków dworskich, dokonane w dniu 31 grudnia, wykazało 809.443 mieszkańców, a więc od roku 1880 wzrosła liczba mieszkańców Wiednia o 1½%.

Budapeszt 8 stycznia. Minister rolnictwa wydał surowe rozporządzenia, dążące do tego, aby skutkiem zniesienia przez rząd niemiecki zakazu przywozu bydła, eksport bydła węgierskiego nie został skompromitowany przez wysyłanie do Niemiec bydła chorego na płuca.

Sofja 8 stycznia. Sobranie zmieniło budżet tak, iż nadwyżka dochodów wynosić będzie 270.467 franków, a nie 1,110.278 franków, jak było preliminowane. Na budżecie wojskowym oszczędzono trzy miljony franków przez to, iż skrócono czas czynnej służby, ograniczono mianowania i przenoszenia oficerów, wreszcie zmniejszono potrzebę wyekwipowania żołnierzy. Ogółem wynosi bułgarski budżet wojenny teraz franków 20.617.435.

Bozen 8 stycznia. Otwarcie całej linji kolei lokalnej Mori-Arco-Riva nastąpi prawdopodobnie 28 stycznia.

Praga 8 stycznia. Sejm na wczorajszem posiedzeniu, które trwało pięć godzin, załatwił paragrafy 20 i 21 przedłożenia o krajowej radzie kultury. Paragrafy te dotyczą kompetencji poszczególnych sekcyj rady kultury.

Młodoczesi krytykowali bardzo ostro odczytane przedwczoraj oświadczenie rządu dotyczące czeskiego języka urzędowego. Vaszaty mimo tego, że Sejm odmówił mu pozwolenia, chciał ze zbioru ustaw dra Kaizerera odczytać rozporządzenia ministerjalne, wydane w sprawie językowej. Wywołało to w izbie wielki niepokój.

Wobec tego, iż młodoczeski poseł Engel wniósł protest przeciwko sposobowi, w jaki marszałek krajowy interpretował przedwczoraj regulamin obrad, niedopuszczając do policzenia liczby posłów obecnych w sali, zgłosił poseł Clam-Martinitz protest, skierowany przeciwko protestowi młodoczeskiemu. Protest Clam Martinitza podpiszą także niemieccy posłowie.

Następne posiedzenie sejmu odbędzie się jutro, a dzisiaj zbierze się komisja ugodowa.

Nowy York 8 stycznia. Jenerał Mikes doniósł tu telegraficznie, że pięć najznaczniejszych band zbuntowanych Indyan przybyło przedwczoraj do Pineridge, aby się poddać. Zarazem wyraża jenerał nadzieję, że wszyscy Indyanie pójdą wkrótce za tym przykładem.

Na wiosnę odbędzie się w Waszyngtonie zjazd delegatów wszystkich towarzystw przemysłowych celem narady nad reformą amerykańskiego przemysłu narodowego.

New York Herald zaprzecza pogłosce, jakoby rząd stanów zjednoczonych zamierzał wysłać wielką eskadrę wojenną w pobliże cieśniny Beringa i dodaje, że spór z Anglją o połów fok w morzu Beringa stoi dziś daleko lepiej, aniżeli stał w maju.

Pola 8 stycznia. Eskadra składająca się z okrętów „Radetzky“, „Frundsberg“, „Nautilus“ i „Albatros“ pod dowództwem kontradmirała Hinkego wypłynęła na pełne morze celem odbycia ćwiczeń. Na pokładzie okrętu „Frundsberg“ znajduje się arcyksiążę Leopold.

Berlin 8 stycznia. Sekretarz stanu Stephan otrzymał wczoraj jako w dzień swoich urodzin fotografię cesarza zaopatrzoną własnoręcznym podpisem monarchy i następującym dopiskiem: „Świat przy końcu dziewiętnastego stulecia stoi pod sztandarem handlu. Handel ten przebija wały rozdzielające narody i zawiązuje między niemi nowe stosunki. (Die Welt am Ende des neunzehnten Jahrhunderts steht unter den Zeichen des Verkehrs. Er durchbricht Schranken, welche Völker trennen und knüpft zwischen Nationen neue Beziehungen an).

Berno (w Szwajcarji) 8 stycznia. Rozpisane na niedzielę wybory do rady konstytucyjnej w Tessinie zapowiadają się burzliwie, gdyż z wielu stron robią trudności i podnoszą protesta przeciwko uprawnieniu do głosowania wielu osób. Rada związkowa postanowiła rekursy w tej sprawie wniesione sama załatwić, a ewentualnie znieść przeprowadzone wybory.

Birmingham 8 stycznia. Otwarto tu doroczne zgromadzenie narodowego związku górników. Na zgromadzenie to przybyli reprezentanci 147.000 górników. Zgromadzenie to wyraziło sympatję dla bastujących urzędników na kolejach szkockich i poleciło udzielić zapomogi pieniężnej im i ich rodzinom.

Lizbona 8 stycznia. Obradujący tu kongres robotniczy, w którym wzięło udział przeszło 300 reprezentantów wszystkich rękodzielniczych syndykatów, postanowił jednogłośnie w dniu 1 maja nie pracować, lecz urządzić zgromadzenie na rzecz zaprowadzenia ośmiogodzinnego normalnego dnia pracy.

Bruksela 8 stycznia. Centralne biuro związku stowarzyszeń konserwatywnych wysłało do wszystkich towarzystw, należących do konserwatywnego związku okólnik, wzywający te towarzystwa do oświadczenia się, czy rewizja konstytucji jest na czasie.

Paryż 8 stycznia. Z powodu śmierci księcia Leuchtenberskiego oddali Carnot i Freycinet swoje karty w pałacu przebywającego w Paryżu księcia Eugenjusza Leuchtenberskiego. Carnot wysłał oprócz tego telegram kondolencyjny do cara w imieniu własnem i w imieniu rządu francuskiego.

Serajewo 8 stycznia. Wczoraj o godzinie 8 wieczorem dało się uczuć w Janjici koło Zericy bardzo silne trzęsienie ziemi i huk podziemny, podobny do grzmotu. Trwało to przez trzy sekundy.

Boulogne 8 stycznia. Osoby kompetentne zapewniają, że konferencja między Parnellem a O'Brienem skończona i obie strony zobowiązały się zachować ją w tajemnicy. Sądzą tu, że nieporozumienia w łonie posłów irlandzkich załatwione zostaną w przyjazny sposób. O'Brien zostanie jeszcze kilka dni w Boulogne i porozumiewa się z Justinem i Mac Carthym. Parnell i towarzysze jego odjechali do Anglji.

Monachjum 8 stycznia. *Allgemeine Zeitung* donosi ze Strassburga, że wkrótce uregulowaną zostanie policja nad cudzoziemcami w Alzacji i Lotaryngji tak, iż będzie można wziąć pod rozwagę zupełne zniesienie przymusu paszportowego na granicy francusko-niemieckiej.

Przyjechali do Lwowa

dnia 8 stycznia 1891.

HOTEL ANGIELSKI. E. hr. Starzeński z Kołomyi. L. Cieński z Romaszówki. L. Balicki z Wykot. K. Udrycki z Stanisławki. Z. Wiśniewski z Ciemierzyniec. L. Morawski z Ławczy. Dr. Morawski z Łowczy. Dr. H. Bernfeld z Rawy.

HOTEL GEORGA. J. hr. Weissenwolff z Ruskiej wsi. Wł. Gniewosz z Kontów. St. Tustanowski z Oskrzesiniec. J. dr. Horodyski i J. Horodyski z Kociubiniec. H. Szeliski z Komborni. M. Eberhard z Krystynówki.

Dr. Jan Rosner

b. asystent kliniki położn. ginek. Uniw Jag. lekarz chorób kobiecych i akuszer

(Wałowa 11.)

1403 7—?

Ciągnienie już 15 Stycznia 1891.

Główna wygrana złr. 50.000.

4% **losy** Banku węgiersk. hipotecznego

106 3 ciągnienia rocznie.

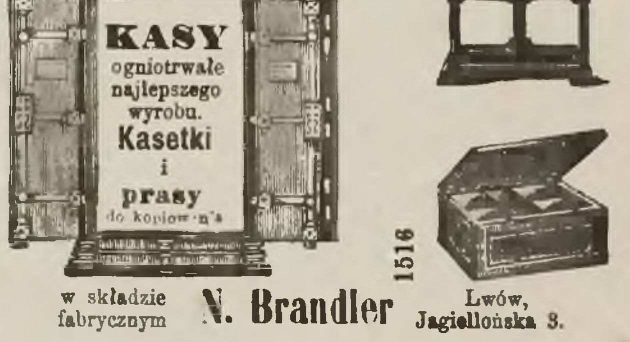
Także **promesy** na te losy po złr. 1·50.

Sprzedaje **najtaniej we Lwowie.**

August Schellenberg

dom bankowy i kantor wymiany we Lwowie.

Wydawnictwo gazety losowań „Nadzieja“. Prenumerata roczna złr. 1·70. Na prowincji złr. 1·80.



w składzie fabrycznym **N. Brandler** Lwów, Jagiellońska 3. 1516

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 8 stycznia godz. 1. min 40

Akcje kredyt.	306·15	Węg. kolej półn. wschodn.	197 —
Alpiny	92 40	Wiedeńskie losy kom.	146 —
Kredyty węg.	359 25	Akcje tyton.	14? —
Anglobanki	165.—	Gal. obl. indem.	104 —
Uniony	242 —	Elbethale	221 75
Ludwiki	08 25	Länderbanki	218·75
Nordbany	?'9 50	Renta zł. węg.	103.—
Lombardy	133·25	Bankvereiny	117 10
Losy tureckie	37 10	Renta węg pap.	100 90
Staatsbahny	246 85	Ruble	1·33 —
Czerniowieckie	230 —		

Usposobienie silne.

Lwów. Z Izby handlowej 8 stycznia 1890

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud.,200 zł. w, a.	207 —	209 50
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	228 50	231 50
Banka hip. galic. 200 zł. w. a.	298 —	301 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —

Listy zastawne za 100 złr.

Banka hyp. galic. 5% „ „ 40 „	101 —	101 70
Banka hyp. galic. 5% z 10% pr.	108 40	109 10
Banka hipot. 4½% wa. los. w 50 lat.	98·25	98·95
Banka krajowego 4½% wa.	98 50	99 20
Tow. kred. galic. 5 „ „	— —	— —
„ „ „ 4 „ „ nieokr.	97 70	98 40
„ „ „ 4 „ „ „ „ 41½	95 20	95 90
„ „ „ 4½% „ „ 52 l.	99 75	100 45
„ „ „ 4 „ „ „ 56 „	94 80	95 50

3. Listy dłużne za 100 złr.

G. Z. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	60 —	62 —
„ „ „ „ (daw. 5%) 2½% „	53 —	— —

4. Obligi za 100 złr.

Indemnizacyjne galic. 5 pro. m. k.	103 50	104 20
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	92 30	93 —
Bukow. fundusz propin. 5% w. a.	100 30	101 —
Kom. banku kraj. 5 pro. w. a. I. em.	100 60	101 30
Pożyczka kraj. z r. 1878 6 pro. w. a.	104 50	— —
„ „ „ 1883 4½% „	98 —	98 70

5. Losy:

Losy miasta Krakowa	23 50	25 50
„ „ Stanisławowa	27 —	29 —

6. Monety

Dukat holenderski	5.34	5.46
Napoleondor	8 92	9.08
Półimperjał rosyjski	9.35	—·—
Rubel rosyjski srebrny	1.40	1.50
„ „ papierowy	1.30 —	1.32½
100 marek niemieckich	55 50	56.10

Pociągi kolejowe.

Podług zegaru lwowskiego (Od 1 października 1890.

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg pośp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mieszany
Z Krakowa	4·08	9·28	8·50	7·15
Z Podwołoczysk	2·20	7·30		8·15
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·08	7·01		2·38
Ze Suchy, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		8·36		
Z Budapesztu, Munkacza, Ławocznego, Stróżego, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		12·08		
Z Suczawy, Czerniow. i Stanisł.		6·58		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa		8·—		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa	8·—			
Z Bełzca (Tomaszowa)				5·41
Z Bełzca tylko we wtorki i piątki				10·17
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	8·30	4·20	7·20
Do Podwołoczysk	4·11	9·50		10·35
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·22	10·15		11·05
Do Stryja, Chyrowa, Stróżego, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna		5·55		
Do Stryja, Chyrowa i Suchy		10·20		
Do Stryja, Chyrowa, Suchy, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisł. i Husiatyna		8·45		
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass, Bukaresztu i Husiatyna	9·16			
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass i Bukaresztu		4·30		
Do Stanisławowa, Husiatyna, Czerniowiec i Suczawy		10·16		
Do Bełzca (Tomaszowa)				8·08
„ „ tylko w piątki				2·29
„ „ tylko we wtorki				4·48

Uwaga: Godziny podkreślone linijką oznaczają porę nocną od godziny 6tej wieczorem do 5 godz. 59 m. rana.

48)

ZŁOWROGA PIĘKNOŚĆ.

Przekład z angielskiego.

(Ciąg dalszy).

Oparł jej głowę na swej piersi i przytulił mocniej do siebie, dając jej wszystko co mógł: nieme współczucie i pociechę, a Vida zrozumiała go, pojęła, że po tem co mu powiedziała, nie mógł jej robić pytań żadnych. Wiedział, że nie czekając jego wezwania, wyznałaby mu wszystko, gdyby tylko mogła; Vida czuła, że zasługiwała przynajmniej na ufność tego rodzaju, lecz z trudnością uwierzyć mogła, że on się na to zdobyć może. W duszy wyrzucała sobie tylko krzywdę jaką mu wyrządza, zdawało jej się, że mąż powinien był gniewem i wyrzutami ją przywitać.

Lecz ta cudowna pieszczota i głos miłością tchnący przyniosły jej pociechę i ulżyły przynajmniej na chwilę gnębiącej jej rozpaczy. Tej miłości trzymała się namiętnie, uporczywie, było to jej szczęście i niedola, ból i ulga, słowem wszystko co miała na ziemi.

Zachowywała w duszy pamięć tych dni szczęścia z myślą, że gdy nadejdzie czarna godzina, będzie miała choć jasne wspomnienia — wspomnienia miłości, która niegdyś do niej należała, i wiary, i słodkich słówek, pieszczot i pocałunków...

ROZDZIAŁ XXXV.

Ręka w rękę.

Pani Merville, otulona gęstą zasłoną, w długim płaszczyku, osłaniającym zupełnie kształty figury, stawiła się u drzwi domu, gdzie mieszkał pan de Lasaulx i zapytała o hrabiego.

Widocznie oczekiwano na nią, ponieważ służący wprowadził ją natychmiast do elegancko urządzonego bawialnego pokoju i podając krzesło rzekł, że pan wnet nadejdzie.

Upłynęło zaledwie dziesięć minut, gdy drzwi znajdujące się naprzeciw tych, przez które weszła, otworzyły się i ukazał się piękny, wysoki mężczyzna, z włosami i wąsem złocistego koloru i ciemno niebieskiemi oczami, — z twarzą pełną wyrazu i tak niepospolitą, że gdy się ją raz widziało, niepodobna było zapomnieć o niej; — zdziwiona Francuzka poznała Dave Devereux'go. Podniosła się zaniepokojona, ruchem instynktowym nasuwając sobie na twarz zasłonę.

— Przepraszam, — rzekła szybko, zaszła tu jakaś pomyłka; — dano mi niedokładną wskazówkę, stokrotnie przepraszam.

— Zapewniam panią, — rzekł Devereux, witając ją głębokim ukłonem i widocznie bynajmniej nie zmięszany, — że tu żadnej nie ma omyłki. Pani pozwoli, — rzekł idąc ku drzwiom, przez które weszła pani Merville i zamknąwszy je spokojnie na klucz, wrócił do niej.

— Spodziewam się, że to panią nie zatrważa, — rzekł, — lecz nie chcę, żeby nam kto przeszkodził. W sali gry pani Russell przyrzekłaś pani widzieć się dziś wieczorem z panem Lasaulx?

— Panie Devereux...

— Niech się pani nie lęka; jestem tym samym człowiekiem, który wówczas rozmawiał z panią.

— Mój panie, rzekła wyniośle pani de Merville — spodziewam się, że nie po to tu przyszłam, żebyś pan sobie pozwalał żartować ze mnie.

— Broń Boże! winszuję sobie jednak, że nic we mnie nie przypomina pani hrabiego de Lasaulx.

— Pan jesteś hrabią Lasaulx? — powtórzyła, nie mogę sobie tego wyobrazić.

— Ale wątpić o tem nie może pani także.

— *Non, non monsieur.* Nie wątpię wcale, tylko jestem niezmiernie zdumioną. Głos pana nawet jest tak zupełnie odmienny.

— Ta zmiana głosu, — odrzekł Devereux — z większą mi przyszła trudnością, niż przebranie; a musiałem spotykać się z osobami znającemi mnie doskonale, z któremi widuję się codziennie. Z Esterą Ransome nie mówiłem od lat wielu, ale to kobieta, którą zwieść nie tak łatwo. A teraz— rzekł przysuwając sobie krzesło — zapyta mnie pani, być może: Jaki jest cel tego przebrania, tego szpiegowania Estery Ransome? Czego się o niej dowiedziałem i w jaki sposób?

— Wpadłem na myśl, że oboje pracujemy w jednakim celu. Spostrzegłem, że nazwisko Percivala Claremont'a nie było obcem pani. Wpadłem na domysł, że między panią i Percivalem musiał istnieć związek małżeński. Czy mi wolno zapytać — pani byłaś żoną Claremonta?

Ona spuściła głowę i z niezmiernem wzruszeniem rzekła: Tak mi Boże dopomóż, że to prawda!

Chwil kilka trwało zupełne milczenie. Devereux przerwał je pierwszy, wyciągając do niej rękę, gdy ona zwolna podniosła swą głowę.

— Czy chcesz pani, — rzekł, a głos jego dźwięczny drżał ze wzruszenia — podać mi dłoń swoję? Czy się pani zgodzi przedewszystkiem uważać mnie za przyjaciela i o ile będzie można za swego obrońcę? Percival Claremont był mi więcej, niż bratem. Żona jego siostrą mi być powinna.

Ona próbowała mówić, ale się na to zdobyć nie mogła. W milczeniu podała mu rękę, a Devereux z uszanowaniem ją ucałował.

— A zatem, — rzekł Devereux — małżeństwo pani tajemnem być musiało?

— Tak jest; wzięliśmy ślub we Włoszech. Mieszkałam u krewnych w okolicach Rzymu. Ojciec mój, wicehrabia de Châtelard, pochodził ze starej szlachty. Wygnany z kraju jako legitymista, umarł we Włoszech. Krewni źle się obchodzili ze mną, poznałam Percivala, który zaczął starać się o mnie, a ja go zbyt chętnie słuchałam. Powiedział mi, że ślub nasz musi pozostać czas jakiś w tajemnicy, inaczej wydziedziczy go ojciec, za to, że się ożenił bez jego pozwolenia. — Wierzyłam jego słowom. Uwiózł mnie nocną porą, a następnie dowiedziałem się, że zostawał w sidłach Estery Ransome i lękał się jej zazdrości. Nic dziwnego zatem, że mi o panu nie wspominał nigdy. Wkrótce po urodzeniu jedynego dziecięcia przekonałam się o jego zdradzie, lecz byłabym mu przebaczyć gotowa. Kochałam go z całej duszy. Wiem, że walczył przeciwko tej przemocy, której uległ nakoniec. Pewnego dnia opuścił mnie i uwiózł z sobą nasze dziecię. Wiedziałem, że powrócił do tej kobiety, lecz miejsce ich pobytu było mi nieznane. Podwójny cios ugodził we mnie; miesiące całe byłam między życiem i śmiercią, a gdy mi wróciły siły i męztwo tak, iż mogłam coś przedsięwziąć, dowiedziałam się, że Percival Claremont zakończył życie, jako samobójca. O córce mojej nie mogłam żadnej powziąść wiadomości — mam w Bogu nadzieję, że umarła. Jakiemże byłoby jej życie pod opieką Estery Ransome! — Ukryła twarz w dłonie, drząca cała.

— Czy pani jesteś pewną — rzekł Devereux łagodnie, starając się uspokoić nieszczęśliwą kobietę, — że Percival oddał to dziecię Esterze Ransome?

— Sama nie wiem. Niekiedy błyska mi nadzieja, że tego nie uczynił. Ona nigdy o dziecku nie wspomina, a ja, szukając jej od lat tylu, dopiero niedawno wynalazłam ją tu w Londynie wypadkowym sposobem.

— I pani także szukała Estery Ransome, — rzekł Devereux — by się zemścić?

— Nietylko w tym jednym celu, — odpowiedziała Ludwika Claremont, — lecz aby odkryć prawdę. Nie wierzę, że mąż z własnej poległ ręki.

— Wiem na pewno, że nie był samobójcą.

Pani Claremont zerwała się z krzesła, tłumiąc krzyk.

— Pan wie o tem? Więc to prawda! Powiedz mi pan wszystko — wszystko.

Silna dłoń dotknęła jej ramienia.

— Niech się pani uspokoi. Trzeba pamiętać, że pani dalej musi odgrywać swoję rolę, strzedz swojej i mojej tajemnicy. Czytaj pani!

Nie uważał jeszcze za stosowne odkrywać jej prawdę całą. Wyjął tylko z pugilaresu i podał jej ostatni list Percivala, do niego adresowany.

Wdowa ze łzami czytała pożółkłą kartkę, kilkakrotnie przyciskając ją do ust; lecz gdy skończyła, oddała list, wstała i rzekła ocierając oczy:

— Te słowa stanowią dowód, że Estera Ransome zamordowała go; jej ręka przecięła dni jego; ona powinna zapłacić głową za tę zbrodnię

— Tak mi Boże dopomóż, iż ją to nie minie! — odrzekł Devereux. — Nad tem pracować będziemy odtąd oboje, dłoń w dłoni, aby oddać w ręce sprawiedliwości zbrodniarkę, która zabiła Percivala. Dotąd nic pani nie odkryłaś?

— Nic wcale. Nie śmiałam szukać papierów, lub innych dowodów, a do Fanny nie wiem nawet, jak się zbliżyć. Że jest wspólniczką zbrodni, to niezawodne. Trudniej z nią sobie poradzić, niż nawet z Esterą Ransome.

— Pani, lecz nie mnie. Na tę dziewczynę rachuję jedynie. Musiała pani zapewne spostrzedz od razu jej słabą stronę, dla tego też mówię, że mnie łatwiej będzie z niej coś wydobyć, niż pani. Byłoby to coś szczególnego, gdyby mi się z nią nie powiodło. Zostań pani nadal przy swej teraźniejszej roli.

Żona i przyjaciel Percivala Claremonta rozstali się o późnej godzinie, a hrabia de Lasaulx nie zjawił się u „Russelki", jak mówili zwykle goście Estery; lecz następnej nocy przyszedł, przegrał grubą sumę do czarującej pani Merville, a Fanny dostała znowu pół suwenera i całus w dodatku.

Do pocałunku nie przywiązywała wartości, ale pieniądz dołączyła do swych zbiorów i uśmiechnęła się rozkosznie nad źle zdobytem bogactwem.

ROZDZIAŁ XXXIV.

Instrukcje przed wyjazdem.

Zbliżało się Boże Narodzenie, w tej porze roku musiała koniecznie nastąpić przerwa w wykonaniu planów Devereux'go. Do King's Royalu zaproszono na święta mnóstwo osób, wielu również ze stałych gości mrs. Russell rozjeżdżało się w różne strony.

W wigilję swego odjazdu na wieś, Devereux odchodząc szepnął Fanny:

— Ach moja śliczna! nie zobaczymy się aż za miesiąc. Wyjeżdżam do Paryża.

— *Monsieur est cruel,* — odrzekła kobieta wstrząsając głową.

Ciąg dalszy nastąpi.

Niezawodna przeciw **odmrożeniu**
Maść sybiryjska.
Nie ma takiego odmrożenia, któregoby w najkrótszym czasie radykalnie nie uleczyła.
Tysiączne podziękowania! **Cena tygielka 50 ct. w. a.**
Dostać można li tylko w Aptece „Pod Nadzieją"
u
Bronisława Witkiewicza
we Lwowie, ul. Żółkiewska (koło rampy).
Wysyłki na prowincję uskutecznia się odwrotną pocztą.
1556 6—12

Premiowana na wyst. hygien. we Lwowie 1888. Odznaczone na wyst. przyr. lek. w Krakowie 1881.
Apteka pod „Złotym Słoniem"
HENRYKA BLUMENFELDA
WE LWOWIE, poleca następujące w skuteczności wypróbowane powszechnie za niezawodne uznane środki lecznicze:
Malaga z żelazem najlepszy i najskuteczniejszy środek z preparatów żelazistych przeciw niedokrewności. Przyjemnego smaku i niezawodnej skuteczności, działa cudownie przeciw bladaczce, trudnemu odpływowi regularności, wyczerpaniu sił, ogólnej niemocy i wszelkim z niedostatku krwi pochodzącym chorobom.
Malaga z chiną i żelazem najpotężniejszy środek toniczny i pokrzepiający dla nerwowych, niedokrwistych i osłabionych. Wzbudza apetyt i działa z niezawodną skutecznością przeciw słabości, gorączkom tyfoidalnym i w rekonwalescencyi po ciężkich i wycieńczających chorobach. Przeciw chorobom pochodzącym z niedostatku krwi lub osłabienia nerwów, jest wino to najznakomitszym środkiem leczniczym, jaki sztuka lekarska posiada.
Malaga z rebarbarum najlepszy i najskuteczniejszy środek przeciw wszelkim cierpieniom żołądkowym i wątrobowym. Przy wzdęciach, niestrawności, obstrukcji, hemoroidach i kongestjach, środek ten najznakomitsze wywiera skutki.
Wino pepsynowe z diastazą środek działający niezawodnie przeciw niestrawności w braku apetytu, przy trudnem trawieniu i we wszystkich chorobach żołądkowych. W cierpieniach pochodzących z nieodpowiedniego wydzielania soku żołądkowego i śliny, jakoteż w takich, które wydzielanie tychże soków powstrzymują, wino to wywiera zbawienne skutki.
Unikać należy fałszerstw i naśladownictw. — Cena butelki 1 złr. 50 ct., butelka podwójna 3 złr. 50.
Wszystkie zlecenia z prowincji załatwia apteka pod „Złotym Słoniem" odwrotną pocztą.
1419

Nowość
1514 10—?
Na święta
Woda marszałkowska
wynalazku
Jana Ihnatowicza
Flakon 50 ct., 1 zł.
Na prezenta
Nowość

GALICYJSKI
BANK KREDYTOWY
przyjmuje wkładki
na
Książeczki
i oprocentowuje takowe
po
$4\frac{1}{2}\%$ **rocznie.**
1577 894 ?

Za pośrednictwem Towarzystwa do sprzedaży i kupna koni są następujące **konie do sprzedania**:

Zaprzęgowe:

Nr. 140. 141. Dwa Wałachy szpakowate 7 l. 160 ctm. 500 złr.
Nr. 249. 252. Czwórka gniada 3 klacze 1 Wałach 8 i 9 l. 162 165 ctm. stada hr. Zichy w Węgrzech 1200 złr.
Nr. 240. Dwa Wałachy gniade 7 l. 169 ctm. 1000 złr.
Nr 258. Ogier kary i skgniady 6 l. 164½ kr. ang. 1500 złr.
Nr. 326. 328 Wałachy gniade 5 i 4 l. 168 centm. 1000 złr.
Nr. 332. 334. 2 klacze bułane z czarnemi grzywami i ogonami 8 l. 16 ctm. Takiż Ogier 5 l. 163 ctm. 3000 złr.
Nr. 335. 336. Wałachy siwy i gniady 6 l. 181 ctm. 1500 złr.
Nr. 339. 340. Klacze gniada i siwa 6 l. 158 ctm. (źrebne) 800 złr.
Nr. 349. 350 2 Wałachy siwe 6 l. 163 i 166 ctm. ½ kr. ang: 1500 złr.
Nr. 82. Ogier dereszowaty 9 l. 162 ctm. 600 rubli.
Nr. 359. Wałach skarogniady 4 l. 180 ctm. 1000 złr.
Nr. 362. 363. 2 Wałachy gniade 4 l. 169 ctm. 1100 złr.
Nr. 366 367 2 Wałachy gniade 4 i 5 l. 165 ctm. 700 złr.
Nr. 368. 369. 2 Wałachy skarogniade 4 l. 162 ctm 1200 złr.
Nr. 370. 371. 2 Wałachy gniade 4 l. 164 ctm. 950 złr.
Nr. 375 376. Wałachy: gniady i kasztan 617 l. 167 ctm. 700 złr
Nr. 378. Dwa karo gniade: klacz i Wałach 7 l. 150 ctm. z wózkiem koszyczkiem i uprzeża w dobrym stanie 450 złr.
Nr. 379. 380. Dwie klacze gniade 6 l. 165 ctm. 1100 złr.
Nr. 384. 385. 2 Wałachy roż. siwe 4 l. 163 ctm. 1000 złr.
Nr. 386, 387. Wałach i klacz gniade 4 l. 158 ctm. 1000 złr.
Nr. 388. 391. Czwórka 3 Wałachy 1 klacz: 2 gniade 2 kasztany 4 l 157 159 ctm 1600 złr.
Nr. 397 398. klacz i Wałach, kasztan i kary 4 l, 162–164 ctm. 650 złr.
Nr. 4 2. Dwa Wałachy kasztan: (bracia w 4. 5. r. 162 ctm. ½ kr. ang. piękna bardzo para 1000 złr.
Nr. 5. Wałach kasztan: 4 l. 155 ctm. 250 złr.
Nr. 6 Wałach kary 4 l. 155 ctm. 350 złr.
Nr. 7. Klacz gniada 4 l. 162 ctm. 350 złr.
Nr. 8 Dwie klacze kare 4 i 9 l. 162 ctm. 900 złr.
Nr. 10. Klacz kaszt: 4 l. 165 ctm. ½ kr. angl. 500 złr.
Nr. 11. Klacz kaszt: 4 l. 165 ctm. ½ kr. angl. 400 złr.
Nr. 15. 16. Dwie klacze gniade w 4 r, 155 ctm ½ kr. angl. 650 złr.
Nr. 17. 18. Klacze gniade i kasztan; w 4 r. 152—154 ctm ½ kr. ang. 650 złr.
Nr. 19. Wałach gniady w 4 r. 155 ctm. ½ kr. angl. 300 złr.
Nr. 21. 22. Dwa Wałachy gniade 6 i 5 l. 179 i 176 ctm. ½ kr. angl: 2500 złr.
Nr. 23. 24. Dwie klacze gniade 6 i 5 l. 175 i 174 ctm. ½ kr. angl. 2900 złr.
Nr. 28. Wałach skarogniady 8 l. 176 ctm. 350 złr.
Nr. 29. 30. Klacz i Wałach kaszt: 5 l. 158 ctm. ½ kr. ang. 600 złr.
Nr. 31. Wałach siwy 5 l. 158 ctm. ½ kr. angl. 200 złr.

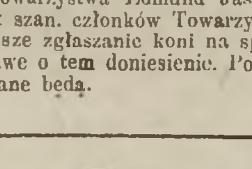
Wierzchowe:

Nr. 158. Ogier kaszt. 6 l 169 ctm. ½ kr. angl. 900 złr.
Nr. 221. Ogier siwy 7 l. 160 ctm. 400 złr.
Nr. 234. Wałach skarogniady 6 l. 162 ctm. 300 złr.
Nr. 277. Ogier kasztanowaty 5 l. 163 ctm. 700 złr.
Nr. 307. Klacz skarogn. 3 l. 160 ctm. pełnej krwi angielskiej 3000 złr.
Nr. 318 Wałach kasztan. 11 l. 165 ctm. pełnej kr. ang. 500 złr.
Nr. 319. Klacz skarognd 5 l. 167 ctm. pół krwi angl. 1000 złr
Nr. 308. Wałach gniady 4 l. 173 ctm pół krwi angl. 800 złr
Nr. 321. Klacz wiśniowo gniada 6 l 168 ctm. pełnej krwi angl: 1200 złr,
Nr. 3.2. Klacz gniada 5 l. 166 ctm. pełnej krwi angl: 800 złr.
Nr. 331 Wałach gniady 4 l. 169 ctm. pół krwi angl: 800 złr.
Nr. 353 Ogier gniady 5 l 162 ctm orientalny 1000 złr
Nr. 354. Ogier kasztanowaty 3 l. 167 ctm. pół krwi angl: 1250 złr.
Nr. 372. Klacz siwa 4 l. 158 500 złr.
Nr. 374. Wałach gniady 8 l. 172 ctm pół krwi angl: 700 złr.
Nr. 377. Klacz skaro gniada 11 l. 162 ctm. 300 złr.
Nr 381. Wałach gniady 8 l. 163 ctm. 600 złr
Nr 382. Klacz gniada 4 l. 171 ctm. 750 złr.
Nr. 383. Ogier kasztanowaty w 4 r. 161 ctm. 600 złr
Nr. 392 Klacz skarogniada 4 l 162 ctm. 600 złr.
Nr 393. Ogier gniady 4 l. 171 ctm. 1200 złr.
Nr. 394. Klacz kara 5 l. 157 ctm. 350 złr 1512 2 2
Nr. 395 Ogier kasztanowaty 3 l 164 ctm 700 złr.
Nr. 396. Wałach siwy 4 l. 160 ctm. 300 złr.
Nr. 399. Wałach gniady 6 l. 164 ctm. 250 złr.
Nr. 400. Klacz gniada 4 l 157 ctm. 325 złr.
Nr. 401. Klacz siwa 4 l 158 ctm 325 złr.
Nr. 9. Wałach gniady 4 l. 170 ctm. pół krwi angl. 800 złr.
Nr. 12. Klacz kasztanow. 4 l. 162 ctm. pół krwi angl: 400 złr.
Nr. 14. Klacz gniada 5 l. 162 ctm. 450 złr.
Nr. 25 Ogier gniady 4 l 170 ctm. Norfolk 1000 złr.
Nr. 26. Ogier kasztanow. 4 l. 165 ctm. pół krwi angl: 1200 złr.

Niejeżdżone konie:

Nr. 1. Klacz gniada 3½ l. 152 ctm. 230 złr.
Nr. 2. Wałach siwy 3½ l. 154 ctm 300 złr.
Nr. 3. Wałach gniady 4½ l. 157 ctm. 250 złr.
Nr. 4. Klacz gniada 3 l. 170 ctm. 450 złr.
Nr 13. Klacz kasztanowata 4 l. 162 ctm. pół krwi angl: 400 złr.
Nr. 20. Klaczka kasztanowata 7 miesięczna 128 ctm. pełnej krwi angielskiej 300 złr.
Nr. 27. Ogier kasztanowaty 1½ r 155 ctm. pełnej krwi angielskiej 1500 złr.

Bliższej wiadomości udziela jakoteż zgłoszenia koni na sprzedaż przyjmuje wiceprezes Towarzystwa Edmund Jastrzębski w Dębnie o. p. Biadoliny; i uprzejmie uprasza tak szan. członków Towarzystwa, jakoteż właścicieli koni o jak najliczniejsze i najrychlejsze zgłaszanie koni na sprzedaż; w razie zaś sprzedaży zgłoszonego konia o łaskawe o tem doniesienie. Potrzebne do opisania koni blankiety odwrotną pocztą nadesłane będą.

1543
Sztuczne  Zęby i Szczęki
Atelier dentystyczne techniczne
B. BERGERA
ulica Karola Ludwika l. 5.
w domu WP. Stromengera.
Wszelkie Reperacje.

Poszukuję
osoby uzdolnionej w krawieczyźnie, któraby się podjęła zarządu domem a była mi towarzyszką i lektorką.
Listowne zgłoszenia Lwów ul. Krasickich 12 II. piętro. A B.
1571 2—3

INSERATY
(Anonse)
do wszystkich dzienników
w kraju i zagranicą
przyjmuje i expedjuje
po cenach redakcyjnych
Centralne Bióro Ogłoszeń
Lwów, Kopernika 11.
1367 9—?

APTEKA
„ZUM GOLDENEN REICHSAPFEL"
J. PSERHOFERA
I. Singerstrasse 15
w Wiedniu
Pigułki krew przeczyszczające zwane dawniej „**Uniwersalnemi pigułkami**", znane są powszechnie jako bardzo skuteczny środek lekko zwalniający.
Cena: **1 pudełko o 10 pigułkach 21 ct. Rulon z 6 pudełeczek 1 zł. 5 ct.**, za zaliczką **złr. 1 10** bez opłaty porta.
Za poprzedniem nadesłaniem gotówki ceny z opłatą przesyłki: Rulonik złr. 1·25, 2 rulony złr. 2·30, 3 rulony zł 3·35, 4 rulony zł. 4 40, 5 rul. 5·20, 10 rulonów zł. 9·20. (Mniej jak jeden rulon nie wysyłamy.)
Uprasza się wyraźnie żądać: „J. Pserhofera przeczyszczających pigułek",
i uważać, aby zarówno na wieczku, jakoteż na sposobie użycia znajdowało się nazwisko **J. Pserhofer**, i to **w czerwonym kolorze**.
Balsam przeciw odmrożeniu J. Pserhofera 1 tygielek ct. 40 franco ct. 65.
Sok z babki flaszeczka 50 ct.
Amerykańska maść gośćcowa tygielek złr. 1·20.
Proszek przeciwko poceniu się nóg cena pudełka 50 ct. franco 75 ct.
Balsam przeciwko wolom flakon 40 ct. franco 65 ct.
Esencja życia (Krople pragskie) 1 flaszka 22 ct.
Cudowny balsam angielski flaszka 50 ct.
Proszek fiakierski przeciw **kaszlom** 1 pudełko 35 ct. franca 60 ct.
Pomada chinowo-pomadowa J. Pserhofera najlepszy środek na włosy 1 doza złr. 2.
Uniwersalny plaster profesora **Stendel** tygielek 50 ct. franco 75 ct.
Uniwersalna sól przeczyszczająca W. Bylirichs, wyborny środek przeciw złemu trawieniu, pakiet złr. 1.
Oprócz wyżej wymienionych wyrobów są jeszcze na składzie wszelkie w austrjackich gazetach ogłaszane krajowe i zagraniczne aptekarskie specjalności, w danym zaś razie brakujące na składzie na żądanie punktualnie i jak najtaniej będą sprowadzone. **Rozsyłka pocztą** za poprzedniem otrzymaniem kwoty przekazem pocztowym lub za zaliczką.
Za poprzedniem nadesłaniem należytości (najlepiej przekazem pocztowym) porto jest znacznie tańsze, niż przy posyłkach za zaliczką.
1439 5—12


Oryginalne prof. dr. Jägera
wyroby po cenach fabrycznych
z najszlachetniejszej wełny, zalecane dla osób wątłego zdrowia, łatwo się przeziębiających
Koszule
Kaftaniki
Kalesony i majtki
Skarpetki i pończochy
Ogrzewacze na żołądek
Kamasze
dla pań, mężczyzn i dzieci.
Staniki włóczkowe do noszenia po sukni, z rękawami i bez,
poleca
handel płócien i bielizny
JANA RIEDLA
we Lwowie.
1396 7-10

Najwyborniejszą Czekoladę, Cacao, cukry deserowe
poleca
HENRYK TRETER
właściciel parowej fabryki czekolady we Lwowie, ul. Kopernika Nr. 8.
1526

Skorowidz dóbr tabularnych
w Galicji
ułożony przez prof. dr. Tadeusza Pilata według najnowszych źródeł urzędowych, obejmuje wraz z dodatkiem uzupełniającym 38 arkuszy druku i podaje dla każdego ciała tabularnego: właściciela, pocztę, telegaf, parafię, sąd powiatowy i notarjat, starostwo, radę powiatową i urząd podatkowy, sąd obwodowy i liczbę wykazu hipotecznego, ilość folwarków i zakładów przemysłowych, obszar każdej kultury oraz podatek gruntowy i domowy. Cena wraz z dodatkiem 5 zł., z przesyłką pocztową 5 zł. 25 ct.
Jest do nabycia w drukarni Wł. Łozińskiego we Lwowie, ul. Czarnieckiego l. 12 i we wszystkich księgarniach.
1504 5—10

Bez dogmatu
Henryka Sienkiewicza
powieść w trzech tomach.
Cena 7 zł. z przesyłką 7 zł. 36 ct.
poleca
Księgarnia polska
we Lwowie, plac Halicki liczba 14
1561 ?-3

Mąkę kościanną
poleca
Parowa fabryka mąki kościannej
Romana hr. Drohojowskiego
w Krukienicach.
1572 2—8

WANNY
z aparatem do grzania wody.


A. Królikowski Lwów, ulica Kopernika 17 1578 47-?

Już wyszła z druku broszurka
pod tytułem
ZBIÓR
50 praktycznych przepisów
do sporządzania rozmaitych potraw
z makaronu
wydana przez
fabrykę makaronu włoskiego
i suchych wyrobów z ciasta
M. Grzybińskiej i Sp.
we Lwowie.
Do nabycia we wszystkich księgarniach po 25 ct., z przesyłką pocztową 30 cnt.
Przy zamówieniach na makaron, dołącza fabryka egzemplarz bezpłatnie.

Buljon
przypomina **Zarząd Dworu Łapszyn**
p. Brzeżany
Nr. OO z truflami 7 zł. 50 ct. kilo
Nr. 1 wyborny 6 „ 50 „ „
Nr II doskonały 5 „ 50 „ „
W handlach tylko w formach **podkowy z krzyżem** bulion nasz sprzedają. 1579 1—12

Gorsety
francuskie wysokie
na 5 spięcia
poleca najtaniej handel
Edwarda Schillinga
we Lwowie
ulica Halicka liczba 16.
1495

Tutki cygaretowe najznakomitszej jakości
1000 sztuk 1 zł.
poleca fabryka 1559
F. Niżałowskiego
Lwów — Hotel Żorża.
Zamówienia odwrotnie. Opakowanie gratis.

Drobne ogłoszenia
po 2 centy od wyrazu.

Rodowita Niemka udziela lekcyj konwersacji w poobiednich godzinach Adres: ulica Staszyca (na Chorążczyźnie) Nr. 5.

Bilety wizytowe, karty ślubne, dyplomy i wszelkie roboty litograficzne wykonuje **po nader niskich cenach** zakład artystyczno litograficzny **A. Przyszlaka** we Lwowie, ulica Kopernika 9 9481 43-?

Dla chcących ogłaszać w kilku dziennikach podaje **„Impressa anonsów"** we Lwowie, **zniżone ceny ogłoszeń.** 1583 1—3

Odkrycie. Tęskniąc do księżyca, oczekuję listownego określenia kierunku podróży ku niemu. Fantazja, Lwów.

Odkrycie. Czyby nie można porozumieć się listownie, podaj adres. *Rozczarowanie.*

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier Braci Fijałkowskich z Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak.